

śpiewające spotkania z poezją w damnicy



Wierszami Henryki Jurałowicz-Kurzydło z rozdziału „Żalem szklą się moje oczy” z najnowszej antologii poezji pt. „Z ziemi do niebios” - w recytacji autorki, utworami lirycz-



Adriana Kuczun z małych Redwanek pod Ustką wyśpiewała utworem „Ukradła Cyganka kurę” główną nagrodę w Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej w Damnicy, a blisko pięćdziesięciu poetów odebrało swoją najnowszą antologię poezji, wydaną im przez słupskie starostwo

nymi Grzegorza Chwieduka ze Słupska - w wykonaniu autora oraz piosenkami z repertuaru Agnieszki Osieckiej i Janiny Brzostowskiej w wykonaniu Anny Chodiny, rozpoczęły się w piątek 25 listopada X-Jubileuszowe Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy. Dziesięć już lat więcej poeci, współpracujący ze Starostwem Powiatowym w Słupsku, spotykają się w Sali Lustrzanej zabytkowego pałacu, by uroczystie odebrać najnowszą antologię ze swoimi wierszami i prezentować swoją najnowszą poezję.

Podczas spotkań organizatorzy starają się też zachęcać do śpiewania poezji, a także promować twórczość satyryczną. Na przykład kilkakrotnie przyznawano Laur Prześmiewcy Ludowego. Spotkania te zapisują się głęboko w pamięci ich uczestników, bo większości bezpośrednio dotyczą. Dają uznanie dla ich poezji. Ważne też, że od początku patronują im (i

w nich uczestniczą) - Starosta Słupski i Wójt Gminy Damnica. Tak było też w tym roku. W pierwszym rzędzie wypełnionej po brzegi Sali Lustrzanej zasiedli Sławomir Ziemianowicz - starosta słupski i Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica. Obecna była również Maria Janusz - poprzedni wójt gminy Damnica.

Do Damnicy przyjechali też blisko 50 czynnych twórczo i stale publikujących się autorów. To bardzo dużo jak na środowisko lokalne. Przyjechali młodzi artyści śpiewający poezję. I przyjechali zwykli miłośnicy poezji

czytanej, recytowanej i śpiewanej. Tegorocznym spotkaniom towarzyszyła bowiem piosenka poetycka. W Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej wystąpiło trzynaścioro młodych wokalistek i wokalistów. Rywalizowali o nagrodę główną i



dwa wyróżnienia. Oceniało ich jury pod przewodnictwem Anny Chodyny - laureatki wielu festiwali i konkursów piosenkarskich, tegorocznej laureatki „Białego Bociana” - najwyższej nagrody przyznawanej w dziedzinie kultury w powiecie



słupskim. Wspomagali ją: Maciej Wałaszewski ze słupskiego starostwa i Michał Folusiak - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Damnicy.

Uczestnicy przeglądu wystąpili w dwóch grupach. Każdy mógł zaśpiewać tylko jeden utwór i wyłącznie w języku polskim. W pierwszej grupie wystąpili: Marlena Filipczak z Bierkowa (śpiewała „Sambę przed rozstaniem”), Patryk Jaroć ze Słupska („Mury” Jacka Kaczmarskiego), Natalia Gąsiora z Objazdy („Piosenka w samą porę”), Zuzana Gadowska z Rowów („Ballada o cudownych narodzinach Bolesława Krzywoustego”), Błażej Polakiewicz ze Słupska („Miasteczko cud”) i Łukasz Jędras z Ustki („Diabły”). W grupie drugiej: Aleksandra Zawada z Objazdy („Nie opuszczaj mnie”), Aleksandra Cybula ze Słupska („Och życie, kocham cię nad życie”), Adriana Kuczun z Redwanek („Ukradła Cyganka kurę”), Katarzyna Jaworska z Damnicy („Tańczące Eurydyki”), Paulina Daniszewska ze Słupska („Znów wędrujemy”), Katarzyna Chmielewska ze Słupska („Uciszyć serce”) i Kamila Lewicka ze Słupska („Tango na głos, orkiestrę i jeszcze jeden głos”).

W konkursie zwyciężyła Adriana Kuczun z Redwanek. Po mistrzowsku zaśpiewała przygotowany utwór pt. „Ukradła cyganka kurę” do słów Agnieszki Osieckiej i muzyki Jerzego Satanowskiego. Na co dzień uczy się śpiewu, a występuje już od szóstego roku życia. Stypendystka Starosty Słupskiego. Z muzyką wiąże swoje plany na przyszłość. Piosenka aktorska towarzyszy jej na każdym etapie życia. Dwukrotnie zwyciężała już w Wojewódzkim Turnieju Recytatorskim Poezji i Prozy Polskiej w kategorii Poezji Śpiewanej w Sopocie, a także w ogólnopolskim festiwalu Piosenki Aktorskiej „Reflektor” w Koszalinie.

Dwa równorzędne wyróżnienia jury przyznało - Kamili Lewickiej ze Słupska i Łukaszowi Jędrasowi z Ustki. Kamila jest w klasie maturalnej V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. Uczy się w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia, w drugiej klasie o profilu śpiew solowy, klasyczny. Obecnie pochłania ją głównie poezja śpiewana i piosenka aktorska. Zdobyła m.in. trzecie miejsce w Ogólnopolskim konkursie na interpretację tekstów Agnieszki Osieckiej pn. „Pamiętajmy o Osieckiej 2011” w Warszawie. Łukasz Jędras sam pisze słowa

swoich utworów, sam komponuje do nich muzykę i sam je wykonuje. Utwór „Diabły”, który zaprezentował w Damnicy też był jego autorstwa. Może już się pochwalić występami na „Śpiewających obrazach” w Mrągowie czy Olsztyńskich Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy Poezję”.

Przed ogłoszeniem wyników przeglądu starosta słupski S. Ziemianowicz wręczył obecnym na spotkaniu poetom autorskie egzemplarze najnowszej antologii z ich wierszami, zatytułowanej „Z ziemi do niebios”. Zaprezentowało się w niej 56 autorów; 14 publikuje swoje teksty po raz pierwszy. Jeden autor potrzebował aż dziesięciu lat, żeby przekonać się do Grupy i odważyć z nią wystąpić w książce. Wielu autorów ma na swoim kącie już po dwie i więcej książki. Troje otrzymało w tym roku rekomendację do Związku Literatów Polskich - wydali po co najmniej trzy książki. Są umieszczeni w tej antologii autorzy już bardzo uznani - z kilkunastoma wydanymi książkami, są zupełnie początkujący. Są autorzy z odległych zakątków kraju, którzy regularnie występują we wszystkich antologiach wydawanych od dziewięciu lat przez słupskie starostwo. Jest to w ogóle dziwne, ale bardzo ciekawe towarzystwo. Pikanterii całej sprawie dodaje to, że to urząd samorządowy wydaje poetom książki. Starostwo słupskie przejęło na siebie rolę mecenasa kultury i ją konsekwentnie wypełnia, umożliwiając amatorom druk ich poezji i książek.

We wstępie do dziewiętej, najnowszej antologii Jerzy Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej, poeta i krytyk, napisał: „Przyznam, że nie podoba mi się tytuł (...). Jest po prostu banalny. Pewnie jest to nawiązanie do założeń wydawnictwa. Nie wiem, na ile wydawnictwa starostwa ocalają wiejski klimat i język, jeśli jeszcze taki osobny istnieje. Wszystko za



sprawą braku państwowego mecenatu, możliwości publikacji w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. To sprawiło, że Grupa wiejska przekształciła się w mieszaną z przewagą chyba nawet twórców miejskich. Oczywiście niewiele to zmienia, bo naj-

ważniejsze są wiersze i to, że ludzie chcą się jeszcze ze sobą spotykać i prezentować swoje utwory, a ostatnio nawet wychodzą z nimi do szkół, co jest o tyle ważne, że programy raczej nie przewidują prezentacji twórców lokalnych czy okolicznych. Naszej antologii ciągle przybywa przyjaciół. Mieliśmy prezentację poetów z Wilna, teraz dołącza do nas Białystok w osobach Joanny Pisarskiej i Reginy Kantarskiej-Koper”.

I dalej: „Starostwo jest jak dobra matka. Wszystkie swoje dzieci kocha tak samo. Każdy twórca przychodzący na nasze spotkania otrzymał swoje miejsce. Osobiście uważam, że nie wszyscy zasłużyli na tak szybki debiut w antologii i czasami jest on na wyrost. Pozostaje mieć nadzieję, że ta prezentacja zmobilizuje młodych autorów i starszych debiutantów do pracy nad swoim warszatem”.

Inny poeta i recenzent, Mirosław Kościński, wiceprezes słupskiego Oddziału ZLP, napisał: „Przyszli adeptcy pióra mają niebawem szczęście, że Starostwo Powiatowe w Słupsku jako jedyne w Polsce otacza ich takim patronatem. Zazdroszczą tego nawet uznani literaci z Warszawy i całego kraju. Słupskie staje się prawdziwym zagłębiem poetyckim. O antologiach „Grupy” głośno w Danii, Irlandii,



Wielkiej Brytanii, USA czy Kanadzie. Bo tam zawędrowali i osiedlili się wychowankowie „Spotkań” i propagują dokonania słupskich twórców nie tylko wśród Polonii.”

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

wiersze świąteczne

Zofia Smalewska, Siemianice

OKRUCHY WIGILIJNEGO OPŁATKA

Okruchy dobroci z wigilijnego opłatka
- łamiemy się nimi jak własnym sercem.
Banalnie wypowiadamy słowa życzeń
szukających potwierdzenia w czynach
bolesnej rzeczywistości. Magia światła
opromienia serca najbliższych.

Rozdajemy okruchy wigilijnego opłatka.
Obserwujemy jak rodzi się miłość.

Stawiając dodatkowe nakrycie na stole
myślimy o samotnych. Myślimy o sobie.
Jak bardzo nie chcielibyśmy samotności.

Spadająca do barszczu łza szczęścia
lśni niczym gwiazda Betlejemską -
spełniając najskrytsze marzenia.

Zbieramy opłatkowe okruchy dobroci.

BOŻE NARODZENIE

Jodły najdostojniej prezentują się w Wigilię
w najkrótszym dniu roku
Skrzą się śniegiem tumanią urodą

Bajkowość lasu sięga Pana Boga

Paprocie stroszą odświeżne pióropusze
Las czuwa w modlitwie wsłuchuje się w ciszę
rozpamiętując całoroczne modły
niemy jak wigilijna Boga tajemnica

Coś się wyjaśni coś się znów powtórzy
Wigilijny wieczór trwa w oczekiwaniu
na przyście Mesjasza - ubogiej dzieciny
To dla niego samy moszczą sianem paśniki*

Jeleń w pokornym pokłonie składa swe poroże
świecami** oświetlając łosia z rosochami***
Zajęczyca z turzycy**** robi mu postanie
Las drży w napięciu i wielkiej nadziei

Bóg się rodzi! Zamiera serce kniei
Na leśnej zmarzlinie śnieg biały leży
Jak wigilijny opłatek skrzą się okruchy nadziei
Czas wesela ogłasza ryk stada danieli

*/ żłoby z sianem, **/ oczy zwierzęcy płowej,
*** / osadzenie łopat (rogów) u łosia, **** / futro u zająca

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

CHOINKA

Pamiętasz,
raz w roku zapach lasu zamieszkiwał z nami?

Siostrze Hani

Wypatrywaliśmy sylwetki ojca w mroku,
nasłuchiwalismy jego ciężkich kroków.

Od strony lasu po grudzie
ojciec z choinką idzie,
z zielonym grudniowym drzewem,
a niebo płynie już śpiewem
kolędy i pastorałki,
grają dębowe fujarki
i sąsiad co grał po weselach,
smykiem po strunach przeciąga.
„Bóg się rodzi” ze skrzypiec wychodzi,
płynie w powietrzu kolęda.

Pamiętasz,
jak na pierwszą czekaliśmy gwiazdkę,
by wigilijną rozpocząć kolację?

Siano leżało na stole, na sianie biały opłatek.
Czekaliśmy na ojca i matkę,
aż wezmą go w szorstkie dłonie.
- Bóg się rodzi, moc truchleje...

SĄ Z NAMI PASTERZE

I oto jesteśmy tu, gdzie być nam trzeba.
Przed nami szopa, nad nią gwiazda świeci.
Gdzie naszej wiary znakiem z nieba
skierowano nas. - Tu, gdzie Boże dziecko.

Są z nami bydłeta i są też pastuszkowie.
Nie brakło skarbów wielkich świata tego.
Złoto, kadzidło, mirrę niosą Trzej Królowie.

A co my niesiemy dla Pana naszego?

gdzie leży arkadia emilii zimnickiej?



Kontekst literacki twórczości Emilii Zimnickiej przywoływany przez autorkę wprost, jak odwołania do Kasprowicza czy Reymonta lub pośrednio do twórczości Marii Konopnickiej dotyczy sposobu postrzegania chłopskiego życia i natury. Wrażliwość na krzywdę, akceptacja praw natury, fascynacja krajobrazem przy oryginalności warsztatu poetyckiego stanowią o sile jej liryków

Emilia Zimnicka większość swych utworów zna na pamięć, ponieważ zapisanie utworu jest wtórne do realizacji ustnej, w której w pełni wyraża się potrzeba autokreacji autorki z Izbicy. „Podczas jednego ze spotkań autorskich prezentowano tomik mojej poezji. Był taki moment, że prowadzący musiał na chwilę wyjść. Wtedy ja zaczęłam recytować dalej swoje utwory. W tym momencie obecna na spotkaniu pewna pani z Anglii natychmiast kupiła 5 egzemplarzy mojej książki. Stwierdziła, że wiersze te - gdy je mówię - są dużo ładniejsze.” (Cyt. za post scriptum.) Sposób tworzenia, przyjęta przez autorkę metoda nie jest jedynym kryterium wskazującym ludowe cechy jej twórczości. Ważnymi elementami utworów są motywy regionalne i liryczny opis lokalnej wspólnoty.

Tom wierszy „Ścieżki życia” prezentuje wierszowane utwory poetki ułożone w pięciu rozdziałach o różnej liczbie utworów, ale łączących się tematem, motywami, wreszcie liryczną autokreacją z pierwszoosobowym podmiotem lirycznym przenoszącym w świat utworu motywy autobiograficzne. Pierwszy rozdział „Jak Ty Gołębiczko będziesz na tym świecie żyła?” zawiera dwadzieścia trzy utwory opisujące region dzieciństwa, „Pajęczańską ziemię”. Autorka wyznacza zasięg małej ojczyzny przywołując nazwy, topografię i krajobrazy rodzinnej wsi Zamoście oraz pobliskich: Pajęcza, Siedlca, Wistki, Brzeznicy, Strzelec, którym poświęca kolejne utwory. Poczucie więzi lokalnej sięga czasów zapisanych w kamieniu na okolicznych cmentarzach, gdzie „spoczęły bliskich moich kości” (s. 8), gdzie „Pod cmentarnym murem / Leżą na tym starym cmentarzu / Pospołu... szlachta Zielińscy / z poddanymi” (s. 10).

Doświadczenie historyczne jako najsilniejsza podstawa lokalnej wspólnoty pojawia się również w późniejszych lirykach Emilii Zimnickiej, np. „Różnorodność”, gdy los, a poetycko rzecz ujmując zawirowania historii sprawiły, że zamieszkała w Izbicy. Zliryzowane opisy krajobrazu wyrażają się w ludowych frazach językowych: „tylu śliw, jabłoni / Ludzkie oko nie widziało” czy „A wiatr jeno luli, luli” (s. 48) oraz szczególnie, charakterystyczny dla ludowych utworów paralelizm motywów krajobrazowych i osobistych, budujący rytm wierszy:



*Modre niebo, modre morze
Modre chabry w złotym zbożu
Modre oczy, suknia modra
Jasne myśli, dusza szczodra (s. 43)*

Szczególne miejsce w wiejskim krajobrazie zajmują kapliczki i figury świętych, jak ta z Zamościa „figura / Świętego Floriana”, ale także studnia z daszkiem i „Domy Wołczyńskich Adamskich, Witkowskich” (s. 27). To pejzaż dawnej wsi, ze strzechami chłopskich chałup, młynem i zapachem chleba, którego często brakowało. Topos chleba stanowi dominantę wielu liryków Zimnickiej, wyznacza odwołania do chłopskiej doli, ale także do istoty religijności (Chleb, Podziękowanie). W misterny poetycki świat wplata poetka obrazy obrzędów, zmienności pór roku i zmian w życiu ludzi. Ważne miejsce w budowaniu lokalnej wspólnoty pełnią bohaterowie jej wierszy, wymieniani przez autorkę z imienia i nazwiska, jak: Wiktoria i Wincenty Szydłowsky, Maria Gajda, rodzice, babcie Anna i Konstancja, wiejska bajarka Witkowska (s. 22) czy „żebrak Józef / Z lnianą torbą na sznurku”.

Przywołanie autorytetów, szacunek dla doświadczenia i mądrości ludzi starszych wiekiem i w hierarchii społecznej tak typowe dla kultury ludowej zyskuje w twórczości poetki pełną egzemplifikację. Wiążą się z tymi postaciami wspomnienia autorki, ale ich obecność w pamięci i twórczości jest znakiem budowania obszaru wartości trwalszych niż czas niosący zmiany. W aksjologicznym kanonie jej liryków najpełniejszy wyraz znajduje patriotyzm wyrażający się szacunkiem do przeszłości, symboli narodowych, rodzinnej ziemi rozumianej jako regionalna wspólnota miejsca, sposobu odczuwania i wiary („Ojczyzna”, s. 37).

Wartości duchowe mają odrębny status, niezmienny mimo trudności i dolegliwości bieżącego życia, którego obrazy znajdziemy w wielu utworach tomu „Ścieżki życia”. Liryczne wspomnienia kraszone emocjonalnymi epitetami, metaforami pozostają żywe i są bogatym obrazem polskiej wsi. Autorka ma poczucie podziału czasu, wyraźnie sygnalizuje cezurę. Wojna stała się doświadczeniem dziecka pozbawionego matczynej czułości. Ta strata okaże się nie do odrobienia, bo zapisuje się jako motyw o cechach rzeczywistych i metafizycznych w całej twórczości.

O doświadczeniach czasu wojny i powojennym losie Emilia Zimnicka pisze w wierszach zebranych w rozdziale „Jaka jesteś moja ziemia nie wypowie nikt”. Budowanie własnego świata w nowej przestrzeni geograficznej odbywa się w świadomości i poetyckim słowie:

*Moja piękna, jeziorno-morska ziemia
po wielkiej wojnie
Różną mową rozbrzmiewa (s. 38)*

Oswajanie, akceptacja, wrastanie to motywy tego cyklu. Jest tu liryczna kontemplacja pejzażu:

*Zurawinowe dróżki kropkami czerwonych
jagód pełzną w głąb bagien,
odstaniając ich dziką urodę i tajemnicę (s. 39).*

Jest też w jej lirykach autoironia jako wyraz dystansu, zakłopotania wobec niezrozumiałych wyroków historii: „Ja no cóż mieszkam / Na swe szczęście... / Czy nieszczęście / w domu Horsta Hoppe / pół Kaszuba pół Niemca / w domu zbudowanym przez/ jego ojca / na przyszłe życie / które przekreśliła / czarną kreską / wojna” (s. 38). Wartością nadrzedną przeniesioną przez srogi czas wojny organizującą postrzeganie świata jest religijność wyrażająca się w wierze w opiekuńczą moc „Matki Niebios Pana” (s. 35), „Gdzie Matucha Najświętsza / Ciche chroni wioski”. W lirykach religijnych poetka stosuje metonimię jako metodę syntetyzującego opisu, odwołując się do doświadczenia wspólnotowego odbiorcy, który potrafi odczytać zamknięty w niej sens.

Idealizacja, estetyzacja natury wbrew realiom życia, gdzie często „Króluje wszechobecna Pani / Bieda” jest sposobem ucieczki w poetycki świat Arkadii. Podmiot liryczny wyraża głęboką wiarę, że wszystko dzieje się nieprzypadkowo i ma jeżeli nie realny, to metafizyczny sens. Nie jest to nowy zabieg. Znamy taką konwencję choćby z „Pana Tadeusza”, gdzie idealizacja ma też autoterapeutyczny sens: Przenoś moją duszę utęsknioną...

Kontekst literacki twórczości Emilii Zimnickiej przywoływany przez autorkę wprost, jak odwołania do Kasprowicza czy Reymonta lub pośrednio do twórczości Marii Konopnickiej dotyczy sposobu postrzegania chłopskiego życia i natury.

Wrażliwość na krzywdę, akceptacja praw natury, fascynacja krajobrazem przy oryginalności warsztatu poetyckiego stanowią o sile jej liryków. Autorka przez wiele lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Izbicy. Jej oryginalna twórczość wyrosła z potrzeby zapisania w słowie własnego losu splecionego z historią współmieszkańców „Biednych i zagubionych / W labiryncie życia / Których jedynym celem / jest kromka chleba do zdobycia / Stare ubranie / I miejsce do spania”.

Najpiękniej Emilia Zimnicka pisze o miłości i przemijaniu, gdzie splatają się odwieczne motywy ars amandi i ars moriendi. Wiersz „Epitafium dla ukochanego” i inne wiersze z rozdziałów „Na smudze światła” i „Smutek przemijania” dotyczą spraw ostatecznych w sposób pogodny, bez buntu, z nadzieją że „Szczęście przyjdzie z nową tęczą”.

„Ścieżki życia” (2011) to trzecia książka Emilii Zimnickiej, tym razem sponsorowana przez Starostwo Powiatowe w Pajęcznie i Gminy Strzelce Wielkie i Pajęczno. Wcześniej ukazały się „I obejmę jabłoni w sadzie” oraz „Szmaragdowe oko świata”, obie sponsorowane przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Ponadto utwory poetki znajdziemy w antologiach i wydawnictwach pokonkursowych.

**Czesława Długoszek
Objazda**

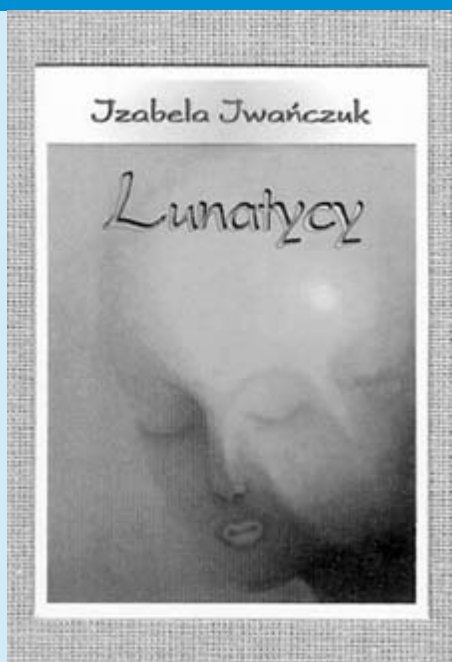
Emilia Zimnicka: „Ścieżki życia”, Pajęczno 2011.

niektóre słowa idą do nieba



„Lunatycy” to zbiór pięknych, niebanalnych erotyków. Podobnych wierszy w polskiej poezji współczesnej jest niewiele

„Jak niewiele jest ludzi i jak nie ma ich prawie / Pragnących się objawić!...” - pisał Norwid w wierszu pt. „Kółko” Wydaje się, że jest to motto wielu współczesnych poetów, którzy boją się lub wstydzą odkryć „objawić”. Nie potrafią lub nie chcą mówić o miłości. Jeśli już, to mówią o nich stłumionym głosem, nieśmiałym szeptem. Albo piszą o uczuciach zranionych, podeptanych. I, co ciekawe, częściej ostatnio zdarza mi się czytać wiersze o takiej tematyce pisane przez mężczyzn.



Izabela Iwańczuk mieszka w Słupsku. Jest autorką trzech tomików wierszy: „Róża frasośliwa”, „Koperta bieli” i „Lunatycy”. Ostatni z tych tomów ukazał się w 2008 roku w krakowskiej „Miniaturze”. Książka była wcześniej wyróżniona na X Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Leopolda Staffa w Starachowicach i Skarżysku-Kamiennej w kategorii: propozycja tomiku poetyckiego.

„Lunatycy” to zbiór pięknych, niebanalnych erotyków. Podobnych wierszy w polskiej poezji współczesnej jest niewiele. Słupska poetka odważnie pisze o niezwykłych emocjach, o uczuciach właśnie rozkwitających. O chwilach, które zdarzają się bardzo rzadko - ale zostawiają ślad na całe życie. Odbiorcy poezji są spragnieni takich wierszy o miłości, w których mogą odnaleźć siebie, swoje emocje i przeżycia.

Zanim przyjdzie miłość, pojawia się jej przecucie:

nie było ciebie tam gdzie
niewinność weszła promieniami lipca
(...) wszystko pachniało niebem lecz
nie było tam ciebie szedłeś
do mnie nie dotykając ziemi

- pisze Izabela Iwańczuk.

A w wierszu o incipicie „xxx noc tutaj krótsza” znajdujemy taki oto fragment:

(...) chodź roztopimy wszystkie lodowce
może to dzięki nam ocaleje
ślepo płynący jak titanic czas

Wiersz pt. „Wszystko płynie” kończy się słowami:

dokonało się
nie wyjdziemy z tej rzeki
po raz drugi

Zakochani w sobie lunatycy, dla których noc jest za krótka proszą:

Boże
oddal od nas gwiazdozbiór dnia

Oczywiście, można opisywać w wierszach nijakość, brzydotę i brutalność świata. Świat nie stanie się przez to lepszy ani piękniejszy. Izabela Iwańczuk proponuje inną drogę:

(...) próbujemy wszystko
przekładać na miłość
jedyne język jaki powinniśmy znać

Zakochani są bezbronni wobec siebie i świata. Poetka mówi o tym w utworze pt. „Msza o zachodzie słońca”:

wino i krew
płomienne oddechy świec
narodziny wiary
nasze ciepłe umieranie
nie umiemy nic
tylko się rozpłakać (...)

Znajdujemy tutaj też kilka wierszy traktujących o twórczości. Proces tworzenia poezji wymaga przytomności umysłu, precyzji, zręczności. Poeta jest cały zanurzony w wierszu, a jednocześnie musi widzieć go z zewnątrz, poczuć się jak jego odbiorca. Musi być w każdej chwili gotowy na przyjęcie rodzącego się wiersza. I na pracę nad nim. Tak właśnie ów stan przedstawia autorka w utworze pt. „Dom poety”.

Bez zapowiedzi (...)
odwiedzają pulsujące pięknem
żywe kwiaty słów(...)
poeta zaprasza
do środka pozwala im się
rozgościć sam zaś siada blisko
pieca czy kominka przy kowadło
jak przy stole i zaraz
sięga po swój wysłużony młot
bo wie że gwiazdy wierszy
dobrze jest kuć póki gorące

W wierszu „Modlitwa poety” autorka pisze:

nie czytaj mi tego wiersza
Ojciec który każdego przyjmujesz
przygarnij mnie i wysłuchaj
zapomnij się mój dobry Boże
wymieńmy się raz księżycami słów

Nie poczytaj mi za złe tego wiersza, Boże. Nie miej mi za złe mojego życia, które może i czasem jest grzeszne, ale okupione cierpieniem, niełatwe, wymagające trwania gdzieś między niebem a Ziemią. Tak, poeci są jak lunatycy.

Maria Duszka
Sieradz

Izabela Iwańczuk: „Lunatycy”, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008.

Ślad zauroczenia żywiołem morza

Czytelnicy zostali obdarowani wspaniałą lekturą, choć być może trudno dostępną ze względu na ograniczoną informację o wydaniu. Antologia „Morze i żagle w poezji polskiej” jest zbiorem około czterystu wierszy napisanych przez stu sześćdziesięciu pięciu poetów

Obszerna zawartość tomu to plon pracy Jacka Czajewskiego, profesora Politechniki Warszawskiej (Wydział Elektryczny), żeglarsza, autora podręczników żeglarskich. Ta niezwykle obszerna pięćsetstronicowa pozycja wydawnicza stanowi bogaty zestaw ułożony chronologicznie od „Pieśni rycerzy Bolesława Krzywoustego” autorstwa Galla Anonima a dalej Jana Kochanowskiego, Marcina Borzykowskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Adama Mickiewicza po współcześnie żeglujących i piszących, m.in. Włodzimierza Głowackiego, Franciszka Habera, Zbigniewa Kosiorowskiego, Andrzeja Liszgi, Andrzeja Mendygrała, Jerzego Porębskiego, Zdzisława Szczepaniaka oraz poetki: Irenę Peszkin, Annę Pogonowską, Joannę Rafalską-Nadolną, Helenę Raszkę, Edytę Ślęczko-Poskrobko.

W długiej liście autorów spotykamy również nazwiska zafascynowanych morzem prozaików, m.in. Janusza Meissnera, Walerię Szalay-Groekę, Stanisława Mioduszeńskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Kotta, Henryka Kabata.

Temat morza w polskiej poezji łączy się z dziejami państwowości - odzyskaniem dostępu do morza w 1918 roku i budową portu w Gdyni. Okres dwudziestolecia międzywojennego

nego zaowocował bogatą twórczością literacką. Większość piszących pozostawiła ślad zauroczenia żywiołem morza. Być może czasami, jak pisze we wstępie Jacek Czajewski cytując sławnego Mariusza Żaruskiego, była to „letniskowa, papierowo-literacka” poezja marynistyczna.

Czytając antologię możemy cieszyć się różnorodnością pojmowania natury wody i skarbów morza, urodą wysp i żeglowania, radości i trudów morskiej podróży, zagrożeń potęgi żywiołu.

Wybranci morskiej pasji żeglowania trafnie zostali określani w wierszu „Gra fal” Mariusza Żaruskiego:



My dzieci błyskawic, orkanów i morza -
Bezpańskie, swobodne, niczyje -
Pędzimy przed siebie w błękitne
bezdroża....
[...]

Bez pragnień i celów, pięknnością zawodną
Pędzimy w bezkresy zuchwale...

Na przestrzeni lat powstało wiele utworów o tematyce morskiej. Wydano wiele indywidualnych tomików i zbiorów wierszy, które stanowiły źródło bibliograficzne do niniejszej edycji. Bogaty zakres antologii jest zasługą Jacka

Czajewskiego, jego znajomości literatury oraz pasji poszukiwań i wyborów. Tytaniczna praca dała wspaniały rezultat - okazały tom wydawniczy, a jego twórca otrzymał nagrodę im. Leonida Teligi.

Miłym akcentem antologii „Morze i żagle w poezji polskiej” jest zamieszczenie czternastu wierszy naszej poetki Ireny Puszkina oraz jednego wiersza Czesława Kuriaty z Koszalina.

Barbara Świdarska, Koszalin

„Morze i żagle w poezji”. Antologia. Wybór, opracowanie i wstęp Jacek Czajewski. Oficyna Wydawnicza „Miniatura”, Gdynia 2010, s. 500.

Irena Peszkin, Koszalin

JESTEŚ

Jesteś największym niepokojem
Najboleśniejszą zgryzotą
- tych co czekają na brzegu.
Bezsennością pełną urojeń.
koszmarem, udręką,
tęsknotą bezdenną.

Jesteś życia wszelkiego początkiem,
pięknem nieskończonym,
grozą dziką, niepojętą,
lękiem, burzą i spokojem.
Samotnością, oddaleniem.
Bywasz tragedią i nadzieją.
Walką, znojem, spełnieniem.

Jesteś żywilem żywiołów.
Otchłanią malachitową,
szczęśliwością błękitną,
gamą niezwykłych kolorów.

Przygoda, jaka niewielu się zdarza.
Tajemniczym szeptem, modlitwą.
Ekstazą i zachwytem,
Jedyną miłością żeglarza.

PO SZTORMIE

Spienione piekło szalało nade mną
Gdy neptunową poznałam potęgę
Gdy strachu paraliż na koję powala
I wszystkie sprawy lądowe bledną
Już pozostała tylko modlitwa
Jakiej się dawniej nie znało
I żal, że może czasem
Kogoś za mało się kochało
A jeśli niebo łaskawość okaże
I uspokoi szaleństwo żywiołu
Jakich użyjesz słów pocieszenia
Gdy los pozwoli łódź zacumować
Za chwile grozy i przerażenia
Czy znajdziesz słowa i pocatunki
Aby tę trwogę z mej duszy scałować.

PROŚBA

Piękne jesteś morze
i okrutne,
Kiedy ogarnie cię złość
złowrogo huczysz.
Z ludźmi zuchwale
poczynasz.
Lecz ja - twój majestat
Szanuję.

Z wolą twoją zgadzam się,
choć serce umiera,
gdy czyniąc swoim poddanym
chłopaka mi odbierasz.
Ja tylko
cichą prośbę mam
do ciebie morze - Spraw, aby zdrów
do mnie wracał,
kiedy ze służby go zwolnisz.

ZŁOTY ŚRODEK

Nie porównuj mnie z morzem, kochany
Wiem, że zawsze wybierzesz, co trzeba.
A ja Ciebie pragnę nade wszystko.
Pragnę bardziej niż wody, niż chleba.
Złoty środek postaraj się znaleźć.
Woda przecież tak blisko od nieba,
Więc pospinaj masztaami horyzont.
Niech ozdobią je - żagli motyle
Gdy połączysz bielą - dwa błękity,
To kobiecej duszy będzie trzeba
Aby jacht życiem natchnąć i płynąć,
Płynąć - płynąć.

Wszystkie wiersze pochodzą z antologii
„Morze i żagle w poezji polskiej”.

dlaczego tak mało konkretnie?



Dlaczego w tej poezji jest tak niewiele detalu, dlaczego po przeczytaniu kilkuset wierszy tak niewiele można dowiedzieć się o ważnych dla autorów ludziach, o chłopach i rzemieślnikach obecnych w życiu prowincji, o ich losach, o drobnych zdarzeniach?

W zeszłym roku odjechałam ze Słupska z kilkunastoma książkami, prezentującymi obfitą twórczość poetów tego miasta oraz szeroko pojętych okolic. Ledwo dowlokłam na

dworzec walizkę pełną wierszy. Proszę mi wybaczyć, nie wszystkie tomiki przeczytałam, bo taka dawka poezji może człowieka zabić, wszystkie jednak przejrzałam, a antologię „Łzy jeszcze nie wyschły” - którą nadesłano mi po hucznych obchodach Dni Kultury Węgierskiej - nawet bardzo wnikliwie. O czym kilka słów chciałabym teraz napisać. O tym na przykład, co natychmiast się rzuca w oczy podczas lektury „słupskich” wierszy - czyli o ulubionych kręgach tematycznych, co tu dużo ukrywać, bardzo uniwersalnych, ponadczasowych i chętnie przez poetów podejmowanych na obu półkulach i w każdej strefie czasowej. A uprawianych najczęściej za pomocą konfesji.

Na plan pierwszy zdecydowanie wysuwa się przyroda ziemi rodzinnej, krajobrazy obecne i dawno minione, które wywołują refleksję nad starością i przemijaniem, a zarazem tęsknotę za beztroskim dzieciństwem i młodością, poddany mi intensywniej idealizacji. Przy czym wielu poetów antologii

wiersze najnowsze

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

SYPIE SIĘ WIEŚ MOJA CHRYSTUS NA TO PATRZY

Ślizów - wrócić mi tam trzeba
na moją ziemię do mojej wioski
na grób ojca
dom odwiedzić siostry
Do zarośniętego wejść ogrodu
między stare drzewa
między ciemne osty

Kocham cię ziemio że je wykarmiłaś
i mnie jeść dałaś
że wśród nich wyrośłem

Niektórzy mówią - wiocha jakich wiele
własne pastwiska z własnej cegły domy
we własnym ludzie modlą się kościele
i cmentarz własny
(choć pamięć mnie boli
że nie uszanowano prochów sprzed stuleci)
na czas określony jednym pokoleniem
- może na dwie nacje
Nie więcej jak na trzy

A on wciąż rdzewieje kiedy z krzyża patrzy
a krzyż próchno sieje
i próchno wieś znaczy

NIE LUBIĘ JESIENI

Zatrzeszczał październik
Jeśli czegoś mi szkoda to jesiennych kwiatów
bo sparzone szronem utracą swój powab
jak piersi kochanki
ukryte przed chłodem

Nie lubię jesieni
zwłaszcza tych jej lodów
bo cierpię że różę - choć kwitną najdłużej -
wygania z ogrodów
bo ostatnie maliny tracą aromaty

Nie cierpię jesieni za te wszystkie utraty
Za piersi kochanki i kwiaty

POETA - KOCHANEK MUZY

Mówią - kochanka Myślą - ta co daje
Jednym kojarzy się z miłością
innym tylko z duszą
Wrażliwy poeta modli się o czułość
Na papier jak na białą pościel
kładzie obcowanie

Pieszczotą ogarnia wieczorowe chwile
gdy ulica pustoszeje
i wygasa światło
łasi się jak kocur do tych kilku liter:
kochanka i miłość
Miłość - nic ponadto

Ona ma kochankę - ona jego muza
przychodzi gdy pierś jej nabrzmieje
zesztywnieją sutki
On spragniony miłości wysysa z niej powab
literę poezji w wiersz kładzie
jak szkarłatną różę

On ma kochankę: poezji godzinę
Cudzołoży z nią najczulej jak tylko potrafi
na białe prześcieradła rozłożonych kartek
wyplamia się z metafor
jak z ostatnich uczuć
W spragnione usta biały wiersz podaje

Zofia Kamińska-Smalewska, Słupsk

WOKÓŁ CZARCIEJ LEGENDY

Podczas pełni księżyca pod skrzącymi
gwiazdami
w zaklętym kręgu siadały czarownice
Nad doliną snuły się opary z pobliskich bagien
a na rozdrożu przy wiekowej sośnie
unosił zapach palonego kopyta

Tam panował leśny Boruta Przy nim wiedźmy
miały się świetnie Ich stara Janga
okrutnie szpetna baba
siadała wewnątrz koła w zaklętym kręgu
wypowiadając tajemne zaklęcia Całą
noc trwały
tańce wiedźm wokół zrośniętych ze sobą
buków
w które czarci wcisnęli kamień - Borucie
siedzisko

Plemię Gotów pokochało wiedźmę Jangę
Zioła przez nią podawane chorym leczyły
ich ciała
a woń z jej kadzideł uzdrawiała im dusze
Ta znawczyni ziemi i wszelkich mądrości
zaklinała wiatry by wabiły biesy
w śródleśne bezdroża

Moc kamiennych kręgów skupiała te moce
przyzywając mędrców i pogańskich bogów

Po wiekach kurhany pokryły plemienną osadę
czas i przepastna ziemia skryły tajemnice
Chłop Klemens Leman z odwagą godną
Gota

wokół kamiennych kręgów odbudował
prastarą osadę
gdzie żyli Goci wiedźmy i biesy

Postawił bukową wieżę
by z wysokości naszego wieku spojrzeć
na historię
- pogańskim bogom dając świeczkę
Borucie ogarek

PRÓBA SIŁ

Trzeszczą strachem burty starych łodzi
miotają nimi zagniewane fale Bałtyku
Porywcz balwany zapędzają się na strand
szukając kutrów co przycupnęły w zaciszu

W płataninie cum rozwrzeszczane mewy
wtórują rykowi tej zachłannej głęбини
Rybacy czekają aż się sztorm wyciszy
Najodważniejsi z nich szykują już włoki
Ławice śledzi garną się ku brzegom
Szybko! - ciężarki sznury i pływak
Kaszub mocuje knagi i wyostrza ster
Srebrne oczka sieci znikają pod wodą

Próba sił z naturą spokoju i odwagi
Sól tak nie trzeszczy jak w zębach piach
Przy checzy świętek pozostał - modli się
za pomysłność tych co łowią w ten szkwiał

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

STUDIUM O KOBIECOŚCI I MĘSKOŚCI O ŚWICIE

twoja męskość
nuci mi Cohena
i maluje Leonarda

oceanem słońca przelewa
w moje dłonie miodowy psalm

tkwię w tobie
umieram na czułość

weź ode mnie wszystko

paszport klasycznych bioder
wiśniowe dowody ust

pocałunków zaliczki
dotyków zapalniczki

planeto mojego życia
twój zapach jest moją kotysanką

z takim mężczyzną jak ty
skrzę się w śnieżnym dotyku
milczeniem podbijam świat
łabędziem odpływa czas

antykiem słońca wschodzą
wdzięczny erotyk

STUDIUM KOBIECOŚCI O MĘSKOŚCI O ZMIERZCHU

witasz dojrzałe ciało
rozkwitają oczy piersi uda

zachód słońca jak delicję wkładasz
mi w dłonie

moja kobiecość do granic
oparta na twojej męskości

miłością wschodzi

Teresa Nowak, Łupawa

JUTRO

Już jutro będzie lepiej.
Odejdą troski i zmartwienia.
Dopiero jutro stanie się,
Co ma się stać.

A jutro jest jak jest:
Jak las na horyzoncie
Z obietnicą grzybobrania.
Jak drzewo na końcu drogi.
Co łącznikiem między ziemią a niebem.

Jutro nie staje się nigdy dziś.
Dzisiaj jest dniem oczekiwania na jutro.
Z nadzieją.

Jeszcze dalsze jest pojutrze.
Tak dalekie, że niedoczekane.

Czas uwięziony w kalendarzu,
Uporządkowany datami i porami,
Zupełnie abstrakcyjnie funkcjonuje
Poza ramami dziś i jutro.

Dziś jest smutne.
Jutro nastanie radość
Bez łez, rozstań, bólu i rozpaczy.

Już jutro przeminą smutki
I zadziałają leki,
I ludzie będą żyć spokojnie.

A w Boże Narodzenie
Przy stole wszyscy się zgromadzą.

Ale to będzie dopiero jutro.

Minęły święta,
A jutro nie przybyło.
Przy stole znowu kogoś brakło.

I leki cudów nie zdziałały.
A jednak uparcie czekam na to jutro
Na obietnicę wszystkiego najlepszego.
Stęsknione tego jutra serce,
Po klatce piersi tłucze się boleśnie,
Przystając między oddechem
A westchnieniem.

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

POEMAT

o poranku słowa matki
biegną ku mnie
barwą zboża i chabrów

ogień płonie kwiecistcie
wiatr w topolach drzemie
na stole chleb i mleko

jarzębina stoi w oknie
podaje mojej matce
zielone błyszczące korale

pośród zieleni drzew
w katedrze naszego domu
wschodzi poemat szczęścia

IMPRESJE

zieleń bulgocze
po horyzont
nabrzmiewa pięknem

sen zaklęty
w symfonii traw
zgina się kształtem

na wyspach tęczy
marzenia rosną
w kwiecisty ornament

ptaki spletają nuty
w taniec huczny
niepowtarzalny

wiatr przegarnia
kłosy zbóż
zapachem chleba

na błękitie indygowym
słońce czesze obłoki
palcami światła

Elżbieta Szelągowska, Słupsk

w deszczu smugach
świat rozmażany
w deszczu granii
stukot kopyt,
w deszczu kroplach
nokturnu nuty
w deszczu perły
odziane drzewa
w deszczu dusza
plecie warkocz
smutku, nostalgii
mroczny, mokry
aż ciężki od łez.

Izabela Iwańczuk, Słupsk

WOŁACZ

chwila w mianowniku szczęścia
jest tylko jeden przypadek
wołacz miłości
tylko jeden wiersz
całuję wersy twoich brwi
idę w słońce po winogrona

JAK KOBIETA

podnosisz skrzydło

pod twoją opieką
drży fioletowy storczyk

opuszczasz skrzydła wiersza
trze poczesz myślami

azyl nieba w twoich oczach

MOGĘ PRZY TOBIE

być kobietą
wołać miłość

gdy jak storczyk
nie gubię kwiatów

gdy nie czekam
aż opadnie ostatni

wołam ciebie
pełnia cicha

Agnieszka Klekociuk, Mońdzanowo

Jestem Ewą
Pokusą mężczyzny
Zakazem istnienia
Wiecznością

Namiętnością
Twoim obrazem
Raju
Zatraconego

Jabłonią
- zakazanego świata

I żebrem
Grzechu.

TRWEANIE W NIEBIOSACH

Obmył lazur obłoki z błękitu
Naznaczył je ciszą trwania w niebiosach
- zaprzestał nieść je
W swoim poddmuchu

Okrył niebo szeregową
- wiecznością...
zasnął w spełnieniu...

Zbudził świt o porannym czasie
naznaczył tęczę
Spójrzaniem codzienności

I odszedł

SZCZEŚCIE WSZECHŚWIATA

Rodzi się - doznanie
Dłonie zmęczone szukają pocieszenia
Aniołowie upadli powstaną z wieczności
na boso podążę do marzeń...

Juro powiem - iż miłość ta
Ufa bezgranicznie temu iż istnieje
Rozmyję się na wietrze
wiatr uniesie jej zapach

Zakazane ciało drży pode mną
Unosi me serce w daleką codzienność
Przynosząc owoc nieustannej pokusy

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

JUŻ WIEM

Płaczesz listku jesiennych obaw?
Łekasz się wichury?

Zazdrościsz igłom.
Może niesłusznie?

Bywa iż chcemy innego, nowego.
Przecież nasze dla innych też obce.
Jeśli spadniesz też nie będziesz sam.
A może pisane ci miejsce w pamiętniku?
Może książkę zaszczycisz swoimi kolorami?

Tylko uważaj na przechodniów.
W biegu mogą cię przynieść.

I nie spadaj na ulicę!

To boli
Wiem
Właśnie poczułam asfalt na policzku...

PAZDZIERNIKOWE POCACHUNKI

Pełne są sady słodkich miodowych całusów
Po brzegi wypełnia kosze zapach jabłek
Selery trzępią grzywami drocząc się z porem
Śpiewające klucze zamykają podniebne
spizarnie

A ziemia oddycha szczęśliwa
Spełniła coroczną obietnicę

Jabłonie śliwy i krzewy fryzjera wypatrują
Weki na półkach „kowala” tańczą

Warkocze ziół rozleniwione nad kuchnią
Szczerczą się do iskier tańczących pod blatem

Za stołem Kaszub tabakę zażywa
Matka chlebem częstuje

Śmiech dzieci cichnie z dnia na dzień
Usypiają pola ogrody
Szukają odzienia nagusienkie brzozy
I tu i tam mgliste zasłony

A niebo fioletem okrywa
Zmęczone pomorskie oblicze
I śle pocałunki
Złociste wilgotne
Magiczne...

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

LUBIĘ

Lubię leśne ścieżki
Pachnące
Jeżynowym gąszczem
I czerwienią malin
Jak dziewczęcy uśmiech

Lubię wsłuchiwać się
W alty drzew rozhuśtanych
Cichym poszumem wiatru
I gaworzeniem strumyka

Lubię wsłuchiwać się
W sopranu ptaków
W stukanie i ciurkanie
Dzięcioła
I w drozda nutki tkliwe

Lubię wsłuchiwać się
W akordy barw kwiatów
Zwilżonych bursztynową
Wonią żywicy i delikatnym
Zapachem sosnowych igieł

Lubię ciebie lesie och lubię...

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

PLAŻA LA PERLA

Motto: „W świetle przejrzystego słońca
z ogromnego jaśminu powstała biała żmija”.
(Alfonsina Storni - w tłumaczeniu: Mar Canela)

Nie będę cię szukał, nie będę -
wiem że jesteś w licznych wierszach,
a każda myśl o miłości śpiewa.

Powinniśmy się spotkać,
na tej plaży gdzie ostatni
wiersz napisałaś poetko.

Był tak cichy, był tak spokojny
że tylko fale obijały piasek
w szlachetny dzień zakochanych.

Niesformy makijaż spłynął ci
z twarzy wraz ze łzami -
nikt nie słyszał twego płaczu.

A plaża i dziś kokietuje morze,
jak każda kobieta chce zdobywać
przestrzenie męskiej czułości.

18.10.2011 - Ustka

Mariusz Kasiński, Smołdżino

REFLEKSJE Z PIASKU WYDUMANE

Siedzę...
na kamieniach, które nie rozumieją mnie,
ale tak jak ja są inne niż pozostali...
Siedzę...
naprzeciw zachód słońca
kąpie się wśród fal Bałtyku
jednak nie zwraca na mnie uwagi...
Siedzę...
dokoła przechadzają się jacyś ludzie
lecz każdy ma własną, wydreptaną ścieżkę
na piasku milczącej plaży
A ja siedzę...
na przekór światu
i na przekór sobie -
o Tobie myślę
Smołdżino
Już nie idę...

PLAŻA MYŚLI

Jak brzeg na ustrońskiej plaży
Nie boję się fal
Choć wiem, że nie wolno mi marzyć
To wciąż patrzę w dal

Wciąż przewija się okrutne i zdradzieckie:
„Co by było, gdyby...”
Czas miał swoje zamiary nieczne
I połączył nas tylko na niby

Połączył nas tylko dla żartu
Chyba chciał ze mnie zrobić pajaca
Nie złapałem jego kawału
I to, że w sekundzie każdej
do Ciebie wracam,
to nie żart, ani fart mój,
to nieszczęście w szczęściu ukryte...

SPOTKANIE W BIBLIOTECIE

Pamięci Alfonsiny Storni

Kołyszysz się jak fala,
jak morski wiatr,
zapomniałaś zabrać
ze sobą zeszyt i pióro.

Poezję można pisać
za życia i po śmierci,
to taki przywilej
z prawa zasłużonych.

Pójdę do biblioteki
w Mar del Plata,
bywałaś tam i bywasz
nadal w zakamarkach.

Razu pewnego znalazłem
niedokończony wiersz,
byłem pewny że twój
choć nie miał tytułu.

18.10.2011 - Ustka

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Mój trzęsący się ojciec
rodził w szpitalu drogocenne anegdoty

twarz jego przypominała
figlarnego chłopca

dopiero po pogrzebie
mogłem pozwolić sobie na łzy

Stworzyliśmy siebie
na krótką chwilę

przy tylu różnicach
nie było szans na wspólne słońce

skaczymy dalej z kwiatka na kwiatek
i to nas ciągle łączy

Szalone dni uciekły
chodzą jeszcze w snach

przechylam się w stronę
krzywego jutra

dłonie ukrywają
brak braw i barw

Dzięki mojej mamie
nie jestem bezradny

za każdym razem
przykleja mi swoje serce

nie pozwoli wyjechać za szybko
i na przykład bez sztandarowej galarety

Jadwiga Michalak, Naćmierz

WIECZNOŚĆ

zarodkiem wieczności jest miłość
początek życia
kropka na mapie nieskończoności
jej doskonałość ulega metamorfozom

chodzi różnymi drogami
po mapie świata

nieobca mu pycha i zawiść
zachłanność, obłuda i świętość
tylko w objęciach miłości
wieczność ma sens

początek i koniec, embrion i materia
współistnieją we wszechświecie

„Tempus fugit ,aeternitas manit”

Maciej Michalski, Słupsk

ARARAT

Na pograniczu nieba i ziemi
na krawędzi wiary i niewiary
na styku islamu i chrześcijaństwa
na granicy lodu i ludzkich możliwości

zdeponowano święty depozyt
świadcstwo prawdy o tym co było
przestroga przed tym co nadchodzi

artefakt dla pogan
relikwia dla wierzących
kamień obrazy dla naukowców

podobno najważniejsze znalezisko w dziejach

ale milczą o nim w mediach
milczą na uniwersytetach
milczą w kościołach

dla polityków legenda
dla naukowców potwarz
dla hierarchów kłopot

a dla mnie Arka Noego!

3 września 2011

WODA

Życiodajna woda bogata w symbole
splcione u źródeł trzy stany skupienia
zwiększa swą objętość wbrew prawom natury
ma pamięć niezwykle zdolności malarskie

zmrożona na szybko bywa geometrą
wolna w doskonałej zamyka się kropki
w ornament koronki spina gwiazdkę śniegu
z mgłą pary ulata gdy jej za gorąco

mnoży swe zdolności w przewodzeniu
dźwięków
załamuje światło w granicy ośrodków
filtruje łuk tęczy gdy bywa cenzorem
spina swą powierzchnię czyniąc ją ślizgawką

oddycha gdy pluszcze dźwięczy zestalona
działa jak przewodnik lub rozpuszcza skały
otruta zdławiona staje się umarłą
i gnije jak ciało pozbawione życia.

Walentyna Małek, Potęgowo

ZACHŁANNOŚĆ

biorę życie garściami
biorę to co najlepsze
biorę
miłość i radość
biorę
słońce i wietrzyk
biorę
zrywam owoce
spijam nektary
biorę to co najlepsze
biorę garściami

chowam się w sobie
jak ślimak w skorupie
myślę
chwila spokoju
pukają
mi otworzą
nie chcą kontaktu
przeczekam
może odpuszczę
jeszcze głębiej się schowam
w wydumanej skorupie

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

DZWONNIK

Wiesz to całe jego życie
Bard Pomorsko-Wileński
z czołem i uchem
blisko matki ziemi.
Orane pługiem skiby
od świtu do nocy
układały się w strofy poezji
różnej barwy i mocy.
Ich dźwięk oddaje
frywolność i rubaszność
miłość tęsknota ból
stawia na baczność.
Ten dar od Boga
w sercu obudzony
niósł w świat
poeta dzwonnik.
Do wielu serc i bram
dzwonił uparcie
czekał cierpliwie
na ich otwarcie.
Geniusz miłości
wobec bliźniego
nikogo nie krzywdził
niósł wiele dobrego.

„czy jeszcze nie wyschły” (chyba głównie ci, którzy żyją bliżej natury) ukazuje życie w kontekście pór roku oraz żywiołów, które rządzą przyrodą. Jedna z poetek poświęciła tej tematyce cały cykl, będący jedynie pretekstem, aby - czterokrotnie wypowiedzieć, że „wiejska pisarka nie zamilknie”.

Mamy też sporo miłości, najwyraźniej poeci wiejscy są równie kochliwi co miejscy. Najwyraźniej podobnie przeżywają miłosne wzloty i miłosne rozczarowania. Zdarza się, że piszą o tym odważnie, wywołując rumieniec na twarzy czytelnika, albo subtelnie, w sposób zawoalowany, w czym celują poetki. W wierszach pań więcej też jest smutku, wywołanego zawodem miłosnym, panowie zdecydowanie lepiej lokują swoje uczucia albo lepiej potrafią się kamuflować. I za nic nie oddadzą swojej niezależności: „nie stawiam mnie pod prysznicem / czułości i tak w lewej kieszeni / noszę granat i w każdej chwili mogę / wrzucić go do serca by zdławić”. Nieco dalej ten sam poeta dość stanowczo prosi: „nie rób tylu głupich rzeczy i tak / nie dam się osiedlać żadnej babie / mimo że cholernie kocham”. Kobiety nieco inaczej: „serce gorące oddam dziś tobie / uczuć liść wierny - rzucę na wiatr”, albo: „Przyjdź do mnie / w zapachu fiołków”.

Jest też całkiem pokaźna grupka wierszy, nazwijmy to szumnie: egzystencjalnych, wyrażających bezradność wobec nieprzeniknionego świata, kosmosu, nieskończoności, wyroków losu, ale także czegoś tak nikłego, a zarazem przepastnego jak własne wnętrze, którego nie sposób pojąć, a chciałoby się, bo przysparza nam wiecznych zgryzot. Niektórzy dociekają „tajemnic bytu”, pisząc na przykład: „gdzie granica bytu tam początek trwania” albo: „wiera uchyla zasłonę na wieczność”.

Przeczytałam, jako się rzekło, wnikliwie, a zatem nie powinno tutaj zabraknąć również słówka krytyki.

Zwłaszcza że wielu poetów nie traktuje swojej twórczości z przymrużeniem oka i nie pisze wyłącznie dla siebie, skoro ma już na koncie po kilka, a nawet kilkanaście tomików. A słowo drukowane przeznaczone jest dla czytelnika. Jeden z poetów - w krótkiej autoprezentacji na końcu książki pisze wprost: „.... uważam, że każdy utwór ma dwóch twórców: autora i czy-

telnika. Ten drugi jest ważniejszy”. Inny z twórców wyznaje: „Chciałbym, żeby ślad, jaki zostawiam w tej antologii, nie został zapomniany przez moich czytelników ani przez pokolenia następne”. Wiele pisze o czytelnikach, choćby o tym jednym. Wyłącznie dla siebie pisze tylko ten, kto nie drukuje, kto swoich wierszy nikomu nie zawiera. Co najwyżej myszkom, buszującym po szufladach jego biurka.

Dlaczego w tej poezji jest tak niewiele detalu, dlaczego po przeczytaniu kilkuset-wierszy tak niewiele można dowiedzieć się o ważnych dla autorów ludziach, o chłopach i rzemieślnikach obecnych w życiu prowincji, o ich losach, o drobnych zdarzeniach? Dlaczego tak mało konkretności, tak mało przedmiotów, na których można by zawiesić oko, a które są świadkami naszych wyjątkowych losów, naszych uczuć, i potrafią wyrazić więcej, powiedzieć więcej o świecie niż najbardziej atrakcyjny ogólnik, bo niosą prawdę, która weryfikuje się wszędzie. Dlaczego tak mało egzotycznej lokalności, która w tekście może stać się czymś uniwersalnym? Czytelnik chce czegoś, co go zaintryguje, zdziwi, wzruszy, przerazi, oburzy, zachwyci, zgorszy - ale konkretnego. Chyba nie potrzebuje kosmosu ani wszystkich drzew i lasów, i pól, potrzebuje tego jednego drzewa, jednego pola, tej jednej kobiety wyposażonej w konkretne właściwości, tego jednego mężczyzny, który jest niepowtarzalny. Ale w czym ludzie są niepowtarzalni? W detalach, którymi się różnią. A przedmioty? W tym, co w nich ukryte. Dlatego lampka karbidowa, która pojawia się w jednym z wierszy daje się zapamiętać, na zawsze zapada w pamięć.

Niedawno dyskutowaliśmy o twórczości Ottó Tolnaiego, pisarza, który urodził się w Magyarkaniszy, a dziś mieszka w małej prowincjonalnej miejscowości Palics opodal Nowego Sadu. Gdybym miała wskazać na to, co w jego poezji najbardziej pociąga, wspomniabym między innymi o rezygnacji z romantycznej czułościowości na rzecz ironii i właśnie detalu, dzięki któremu opisywana przestrzeń staje się jedyna w swoim rodzaju, a opisywani ludzie, nawet najbardziej nieważni, jak chociażby wiejski głupek Wilhelm, są fascynujący.

Jakże ciekawi muszą być ludzie, którzy żyją, choćby już pośmiertnie, w świadomości innych. Jakże ciekawi muszą być



ci, którzy żyją tuż obok, wyposażeni w konkretne cechy. Na przykład noszą białe podkolanówki albo paskudne krawaty. Jakie piękne są przedmioty wokół nas: lampka karbidowa, miotła, kanka na mleko, filiżanka albo pierścionek z brylantem. To one tworzą kosmos.

Anna Górecka, Warszawa

poeta cierpiący z zazdrości



W Paryżu natychmiast zakochał się w długonogiej, uroczej Tatianie Jakowlewej znanej jako modliszka pożerająca męskie serca. W taksówce (!) wyznał jej miłość pewien, że to miłość prawdziwa i na wieki. Tatiana nie uległa. Wysłała potem za męża i wyjechała do Polski

W pożegnalnym liście zaadresowanym „Do wszystkich”, napisał:

*Jak to się mówi
historia skończona
strząsała się łódka miłosna
o byt
jesteśmy ze sobą
więc co nam po czczych wspominkach
bólów i krzywd.*

W dopisku: „Tym co zostają życzyć szczęścia”.

14 kwietnia 1930 roku popełnił samobójstwo strzelając sobie w pierś z pistoletu otrzymanego przed laty w prezencie. Istnieje jeszcze inna wersja śmierci Majakowskiego. Według niej miał on strzelić sobie trzykrotnie w plecy (!) z karabinu o czym świadczyły trzy otwory stwierdzone jakoby po oględzinach zwłok. Jednak brak jest udokumentowanych dowodów na prawdziwość tej wersji. Kochanka Władimira - Weronika Połonska - aktorka, jedna z wielu miłości Majakowskiego pisze, że mózg poety przewieziono do utworzonego w 1926 roku w Moskwie Instytutu Mózgu, w którym dokonywano badań tego organu ludzi wybitnych m.in. Gorkiego, Lenina, Stalina. Szukano potwierdzenia tezy ewolucyjnych przemian ludzkości w oparciu o ideologię komunistyczną (Olesza - Co dzień choć kilka słów). W końcu lat dwudziestych XIX wieku ilość samobójstw w Rosji wzrosła do tego stopnia, iż władze wydały dekret o utajnieniu wszelkich ich przypadków. Śmierć Majakowskiego uznano zatem jako zdradę najbardziej szczytnych haseł ideologii komunistycznej, dopatrując się: „chwilowego osłabienia psychiki, niekontrolowanego impulsu, przemęczenia i stresujących utarczek z krytykami”.

Włodzimierz Majakowski urodził się w 1893 roku w miejscowości Bagdadia w Gruzji. Jako czternastoletni chłopiec wstąpił do bolszewickiej frakcji SDPRR, był kilkakrotnie aresztowany i oddawany pod nadzór rodziców. W 1911 roku studiował w Szkole Malarstwa i Architektury. Poznał tam niejakiho Dawida Burluka, który dostrzegł w nim artystyczną duszę, siłę i wolę imponowania, oraz erotyczne zainteresowania, które - jak się okazało - stanowiły jeden z bardziej bogatych rozdziałów twórczości Majakowskiego. Często przebywał w petersburskiej kawiarni literackiej „Bezpański Pies” dokonując miłosnych podbojów. Kobiety ulegały mu, zakochane w jego poezji, głosie i sile perswazji. W wierszu „Bluza franta” napisał: „kobiety w moim mięsie rozkochane obrzuć mnie poetę uśmiechami”. Te przy-

padkowe miłości kończyły się niekiedy tragicznie (aborcje Soni Szabardiny, samobójstwo malarki Antoniny Gumiliny).

Latem 1915 roku Majakowski poznał zamężną aktorkę - plastyczkę niepospolitąj urody i inteligencji Lilę Brik (była agentką NKWD, o czym Majakowski oczywiście nie wiedział). W tym czasie starał się wydać swój poemat „Obłok w spodniach”. Wydawcą został Osip Brik, mąż wspomnianej Lili (podobnie jak jego żona, agent NKWD), której Majakowski zadedykował ten poemat. Uległ całkowicie jej urokowi. Wypełniła ona na piętnaście lat jego życie. Lila Brik oczekująca zwyczajnego, „normalnego” flirtu szybko zaangażowała się uczuciowo. Pisała: „Wołodia zakochał się we mnie nie tak, po prostu. On napadł na mnie. Nie miałam ani chwili spokoju”. Wobec takiego nasilenia uczuć powiadomiła męża o swoim wybranym. Obyło się - o dziwo - bez scen zazdrości. Panowie przypadli sobie do gustu. Połączyła ich literatura, ideologia i przede wszystkim kobieta. Szalona, nieobliczalna, wyznająca miłość swoim mężczyznom, nie mogąca bez nich żyć. Doprowadziła do tego, iż zdecydowali się wspólnie zamieszkać w tzw. komunafce. Zdementowała pogłoski o trójkącie i wspólnej miłości „we troje”. „Nie mogłam nie kochać Włodzimierza, skoro tak kochał go Osip”(!) Natomiast Brik nie okazywał żadnych objawów zazdrości. Na jednym ze spotkań stwierdził: „obojętnie traktuję erotyczną stronę miłości, nic nas nie łączy. Jesteśmy komunistami a nie mieszczanami i jakiegokolwiek dramaty małżeńskie są u nas niemożliwe.”

W latach 1917 - 1920 za sprawą NEP ukazało się w Rosji drukiem wiele skandalizujących tekstów literackich („Eroticzeskaja grafika”, „Sowieckij eros”, „Filosofija obszczego tiela”) stanowiących swoistego rodzaju podręczniki nowych form zachowania, szczególnie dla kobiet tworzących nową tzw. arystokrację kobietę. W tym świecie - jakże odmiennym od dotychczasowej pruderii - Włodzimierz Majakowski czuł się doskonale. W niektórych utworach znajdziemy treści nie kryjące jego upodobań homoseksualnych („Człowiek”, „Obłok w spodniach”, „Łażnia”). Do napisania tego ostatniego zainspirowała go wspól-



na kąpiel w saunie z uwielbianym, „wielkim rewolucjonistą i uczonym” W. I. Leninem. Zmierzch radzieckiej, pięknej epoki nastąpił jednak stosunkowo szybko. W końcu lat dwudziestych ukazała się książka Arona von Załkinda „Rewolucja a młodość” zawierająca dwunastopunktowe zasady obowiązujące w politycznie poprawnych kontaktach erotycznych radzieckiej młodzieży. Czytamy w niej m.in.: „Klasa społeczna ma prawo do celów wytyczonych przez rewolucję ingerować w życie płciowe swoich członków”. Do tego nurtu w polityce kraju rad dostosował się Majakowski. Zaczął chwalać wierność, zalety rodzinnej stabilizacji i stałość uczuć. Nietety ukochana Lili szalała w objęciach licznych kochanków. Zdradzała męża wiedząc, że zawsze czeka na nią cierpiący z zazdrości Majakowski. Mężczyźnie - zwierza się w swoich listach Lili - należy wmówić, że jest znakomity, a reszty dokona jedwabna bielizna... Stosując się do wymyślonych przez siebie

zasad miłosnych podbojów uwiodła nawet swojego stryja. A Majakowski? Znał oczywiście bujną codzienność swojej ukochanej. Zauważył, że przegrywa z uczuciem i mieszczańską niemodną, wściekłą zazdrością. Zajął się więc działalnością komercyjną. Jako jeden z pierwszych docenił taki wymiar sztuki. Wymyślał niezliczone hasła reklamowe (gdy smoczki ssą twoje usta - nawet starość nie jest pusta!).

Wiosną 1925 roku Lila Brik znużona adoracją Włodzimierza wyznała, że już go nie kocha i odchodzi, ponieważ jest fatalnym kochankiem. Majakowski - jak wielu porzuconych kochanków - szukając zapomnienia wyjechał do Meksyku i USA. Jednak po powrocie ponownie zamieszkał z Lili i Osipem Briukami, co nie stanowiło przeszkody, by niezwłocznie rozkochać w sobie Nataszę Briuchanienko - studentkę oddaną duszą (i ciałem) wielkiej sprawie rewolucji i zabrać ją w podróż na Kaukaz i Krym. Romans nie trwał długo. Majakowski wyjechał do Paryża obarczony wielką listą zakupów - sporządzoną oczywiście przez Lilę - na początku której znalazł się samochód marki Renault...

W Paryżu natychmiast zakochał się w długonogiej, uroczej Tatianie Jakowlewnej znanej jako modliszka pożerająca męskie serca. W taksówce (!) wyznał jej miłość pewien, że to miłość prawdziwa i na wieki. Tatiana nie uległa. Wyszła potem za mąż i wyjechała do Polski.

W maju 1929 roku mąż Lili - Osip Bril podczas pobytu na hipodromie moskiewskim zapoznał Majakowskiego z młodą początkującą aktorką Weroniką Połonską. Po chwilowych wybuchach miłosnego szaleństwa nastroj Włodzimierza uległ naglej zmianie. Namawiał Weronikę, aby zrezygnowała z aktorstwa i rzuciła teatr. Stał się podejrzliwy, zazdrosny.

Zażądał aby rozwiodła się i wyszła za niego za mąż. W swoich wspomnieniach Połonska wyznaje: „W tym czasie byłam z nim w ciąży. Przerwałam ją, ponieważ zmęczyły mnie nieustanne kłamstwa i podwójne życie.” Rozpoczęli miłosną grę polegającą na tym, że gdy on żądał, ona była przeciwna. Ona żądała - on nie zgadzał się. Zachowywał się jak człowiek uzależniony od miłości, nie panował nad sobą, doprowadzał do nieustannych kłótni i konfliktów, których Połonska nie mogła już zniesić. W poniedziałek, 14 kwietnia 1930 roku zabrał ją do swojego mieszkania na Łubiance. Doszło - jak zwykle - do scen zazdrości. Majakowski siedząc na podłodze płakał domagając się, żeby Weronika natychmiast przyrzekła, że zo-

стане z nim na zawsze, zerwie wszelkie kontakty z teatrem i rozejdzie się z mężem. Wybiegł z pokoju, gdy odmówiła. Wychodząc usłyszała wystrzał...

Pogrzeb Włodzimierza Majakowskiego odbył się z zachowaniem form należnych twórcom rewolucji. Ciało poety (wcisnięte do zbyt małej trumny) przewieziono na lawecie do krematorium. W ceremonii pogrzebowej nie uczestniczyli przywódcy partyjni. Nie było również Weroniki Połonskiej. Rada Komisarzy Ludowych w lipcu 1930 roku wydała ustawę „O uwiecznieniu pamięci towarzysza Władimira Majakowskiego”.

O wielkości i sile oddziaływania poezji Majakowskiego niech świadczy fakt, iż w dniu, w którym kremowano jego zwłoki, do krematorium przywieziono ciało wielbicelki poezji Majakowskiego - J. Antonowej, która na wieść o śmierci poety zabiła siebie i czteroletnią córkę. Śmierć Włodzimierza Majakowskiego (podobnie zresztą jak kilku rosyjskich poetów) spowodowała wiele plotek. Mówiono, że został zastrzelony przez ludzi z Łubianki. W. Połonska zeznała podczas przesłuchania, że wychodząc od Majakowskiego już po jego śmierci, minęła się na schodach z uciekającym, nieznanym mężczyzną. Warto jednak zauważyć, że w twórczości Majakowskiego tematyka i motywy samobójcze były obecne bardzo często, a myśli o takiej śmierci towarzyszyły mu nieustannie.

Świat pełen jest zakochanych poetów. W przypadku samobójstw poetów rosyjskich, ich nagminność spowodowała interwencję najwyższych władz Rosji Radzieckiej. Nakazano celowe utajnianie tych dewiacyjnych zachowań. Przypadek Włodzimierza Majakowskiego - cierpiącego w dodatku od dzieciństwa na apopleksję nie jest zatem odosobniony. Zagłębiając się w niuanse życia tego najwybitniejszego - jak piszą krytycy i recenzenci jego poezji - poety rosyjskiego, nie można pomijać wydarzeń szokujących swoim realizmem. Są bowiem faktograficznymi spostrzeżeniami potwierdzonymi bogatą dokumentacją bibliograficzną. Dla rozjaśnienia postaci tego twórcy, realizm wyłuskany z jego życiorysu nie może zostać zakryty eufemizmami. Stanowił istotę i głębię procesu tworzenia, któremu nie mogły być obce emocje, a miłość i erotyka - choć dla wielu to przedmiot niezdrowej sensacji - stanowiły obfite źródło inspiracji.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie: „Pożar serca”, Tadeusz Klimowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.



Scena z Witosem (Andrzej Strzelecki) jest w zasadzie zgodna z zapisem w pamiętniku Witosa, z tym, że chłopski premier czekał na gości w polu, a nie jak pokazano w filmie w oborze, gdzie podjeżdża lśniący samochód, z którego wysiada oficer i brnie przez błoto ku uciesze wiejskich łobuziaków

„1920 bitwa warszawska” Jerzego Hoffmana

To, co dla mojego pokolenia było powszechną wiedzą nieoficjalną, Jerzy Hoffman uczynił tematem filmu „1920 Bitwa Warszawska”, wprowadzając tym samym przemilczaną w latach PRL-u historię do oficjalnego kanonu tematów kultury. W filmie wątek historyczno-batalistyczny zdominował romantyczną historię aktorki kabaretowej Oli Raniewskiej

(Natasza Urbańska) i poety, kawalerzysty Janka Krynickiego (Borys Szyc) uwikłanych w polityczno-wojenne perypetie.

Oglądamy migawki z kabaretu, ulicy, pojawiają się bohaterowie fikcyjni i historyczni. Scenom artystycznej atmosfery Warszawy rozpoczynającym fabułę przeciwstawione zostały obrazy wojska i atmosfery politycznej w obliczu za-



grożenia nawałą bolszewicką. W całej plejadzie historycznych postaci od Józefa Piłsudskiego (Daniel Olbrychski), Władysława Grabskiego (Michał Żebrowski), Wincentego Witosa (Andrzej Strzelecki), także wojskowych, jak Wieniawa Długoszowski, Sikorski, Haller i innych odnajdujemy własne wyobrażenia, mity, anegdoty konfrontując je z przedstawionym obrazem. Pojawiające się postacie wprowadzają motywy, a migawkowe sceny sygnalizują konflikty personalne i polityczne oraz kontekst międzynarodowy wojny bolszewickiej. Dla przeciętnego widza są jednak zbyt lakoniczne, by cokolwiek wyjaśniały.

To prawda, że film opowiada o wielkiej wygranej potrzebnej odradzającemu się państwu, opowiada o patriotycznym zrywem narodu przez lata pozbawionego tożsamości państwowej. Obecne w filmie wątki i motywy charakteryzujące złożoną sytuację wewnętrzną Polski opisuje między innymi pozbawiony kontekstu historycznego obraz delegacji poznaniaków z księdzem Stanisławem Adamskim (Krzysztof Globisz). Zarzut zdrady oraz ignorowanie zdania społeczeństwa poznańskiego Piłsudski kwituje trzaśnięciem drzwiami. Rzecz dzieje się, kiedy polskie wojska są w odwrocie, zwycięstwo przechyliła się na stronę Armii Czerwonej, która gromi Polaków. Scena nic nie mówi o rzeczywistych motywach poznańskiej delegacji.

Pojawiają się także pojedyncze kwestie opisujące różnicę postaw ludności miejskiej oraz chłopstwa wobec bolszewickiej ekspansji, ale zostały uogólnione i wykorzystane dla umotywowania zmiany na stanowisku premiera. Grabski został potraktowany przez Naczelnika obcesowo i na jego żądanie złożył dymisję. Scena z Witosem (Andrzej Strzelecki) jest w zasadzie zgodna z zapisem w pamiętniku Witosa, z tym, że chłopski premier czekał na gości w polu, a nie jak pokazano w filmie w oborze, gdzie podjeżdża lśnią-

cy samochód, z którego wysiada oficer i brnie przez błoto ku ucieście wiejskich łobuziaków. Krótka kwestia dotycząca sprawy reformy rolnej została zbagatelizowana zabawną wobec wagi problemów i przyjętego obowiązku prośbą Witosa o urlop na czas żniw.

Scenografia przedstawiająca zabudowania może być odczytana jako wyjaśnienie postawy chłopstwa, a mnie jako żywo przypomina dekoracje do „Starej Baśni”. Witos, postać w filmie epizodyczna, wprowadza rozległe kwestie historyczne zaszyfrowane jedynie, bez szerszego kontekstu. Wszystkie sceny gabinetowe są statyczne, postacie portretowe i mało przekonujące. Kamera skupia się na postaci Piłsudskiego, jakby wiedzioną legendą a nie prawdą historyczną, wedle której niemałe zasługi w zwycięstwie mieli również Sikorski, dowódca Piątej Armii i Józef Haller, inspektor Armii Ochotniczej, walczący na przedpolach Warszawy.

Prawdziwy kunszt reżyserski Hoffman starał się wykazać w scenach batalistycznych. Mam jednak wrażenie, że kręcone manierą z „Ogniem i mieczem” nie wnoszą nic nowego, a jest tych scen sporo, są efektowne, a może to tylko wrażenie, ponieważ trwają długo, jakby bawiły montażystów możliwościami formuły 3D.

Bolszewicy w swej masie pokazani zostali jako niezbyt rozgarnięci żołdaci dowodzeni przez zwyrodniałych dowódców, jak komisarz czekista Bykowski, leczący w przerwach bojowych hemoroidy. (Adam Ferency zagrał swą rolę popisowo). Lenin (Wiktor Bałabanow) jako postać wydaje się być karłem z wodogłowie. Pojawia się w kilku scenach powtarzając te same kwestie 27-letni bolszewicki generał Michał Tuchaczewski pewny siebie, lekceważący przeciwnika stanowi tło dla scen, kiedy, jak podają źródła historyczne, przez trzydzieści sześć godzin polscy łącznościowcy zagłuszali radiostację czytając Pismo Święte. Zwycięstwo wobec takiego przeciwnika jest oczywiste, a tylko pola zasłane trupami przekazują prawdę o skali militarnego wysiłku i żołnierskiej ofierze krwi. Znane piosenki w wykonaniu Nataszy Urbańskiej wzruszają, są zarazem znakiem czasu i jego interpretacją.

Zgadzam się z tymi, którzy zarzucają reżyserowi banalne zakończenie. Wojska sowieckie poniosły straszną klęskę. Do niewoli trafiło sto tysięcy Rosjan, czternaście tysięcy zbiegło do Prus Wschodnich. Świat docenił zwycięstwo Polaków, Europa odetchnęła. Zabrakło w filmie efektu zwycięstwa. Scena, w której Piłsudski w rozmowie ze swym adiutantem przewiduje, że bitwa nazywana będzie cudem nad Wisłą nie satysfakcjonuje ani nie oddaje rzeczywistej wagi zwycięstwa. Zabrakło pointy.

Pozostaje kwestia 3D, nowej technologii, mającej być atutem filmu. Obawiam się, że niekoniecznie. Czasem wręcz odbiór w 3D przeszkadzał, trywializował sceny, w których postacie były zestawione nieproporcjonalnie wskutek zmiany perspektywy. Wyglądało to jak w powieści „O Guliwerze wśród olbrzymów”.

Ważne jednak, że film powstał, że sygnalizuje wątki, które same mogą być podstawą fabuły.

Uproszczenia, plakatuowy patriotyzm, sceny z ks. Ignacym Skorupką (Łukasz Garlicki) prowadzącym wzniesionym krzyżem atak żołnierzy zamazują rzeczywisty obraz wielkiego roku 1920. Dojrzały odbiorca poszukujący w historii nie tylko prostych emocji, ale także myśli o złożoności procesów historycznych i społecznych będzie zawiedziony.

Istota filmu Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska” wynikać może z prowokującej do dyskusji siły filmowego obrazu i wagi podjętego tematu.

**Czesława Długoszek
Objazda**

czy mnie zachwycił ten film?



Natasza Urbańska, śliczna, utalentowana - i jak sam mistrz Jerzy Hoffman mówi - „niewykorzystany brylant”. Jednak ciągle ma pod górkę. Czego by nie zrobiła, robi źle. Tak twierdzą inni. Ale czy ci inni są tacy perfekcyjni, idealni, zdolni?

Rok 1920. Ułan i poeta Jan Krynicki (w osobie Borysa Szyca) po otrzymaniu rozkazu wyjazdu na front polsko-bolszewicki, oświadcza się swojej narzeczonej Oli Raniewskiej (Natasza Urbańska), aktorce kabaretowej. Tuż po ślubie wyjeżdża i z armią trafia na Wschód. Podczas walk Jan dostaje się do niewoli. Tymczasem Ola zostaje sanitariuszką... Historia znajduje finał podczas bitwy, która na zawsze zmienia losy Jana i Oli, ale i całej dwudziestowiecznej Europy...

Od ponad miesiąca w kinach możemy oglądać film pt. „1920 Bitwa Warszawska”. Jest to obraz wyreżyserowany przez mistrza naszej kinematografii - Jerzego Hoffmana. To jeden z

pierwszych w Europie i na polskim gruncie na razie też jedyny film pełnometrażowy zrealizowany w bardzo modnej technologii 3D. Jak twierdzą znawcy - na bardzo przyzwoitym poziomie.

To wielkie widowisko historyczne - stworzone przez mistrzów. Reżyser, niejednokrotnie udowodnił nam wielki talent. Autor wspaniałych zdjęć, Sławomir Idziak (znany m.in. z „Helikop-



ter w ogniu” Ridleya Scotta) również potrafi oczarować. Muzykę stworzył sam Krzesimir Dębski. Nic dodać, nic ująć.

I wydawałoby się, że to będzie to! Coś wspaniałego, oczekiwanego. Dzieło, które porwie widzów za serca. Pewnie i tak się stało. Jednak, jak każde przedsięwzięcie, ma ono swoich zwolenników i wrogów.

„1920 Bitwa Warszawska” to obraz wojny, więc mamy tu multum scen batalistycznych. Są one przedstawione w bardzo realistyczny sposób, wbijają w fotel. Bez upiększeń, łagodności, z całą prawdą. Roi się aż od pourypanych kończyn, wyprutych wnętrzności. Z ekranu zalewa nas krew i

brud, pot i wyczerpanie walczących. Widzimy też demoralizację, zwątpienie i rezygnację. Gwałty i grabieże przeplatają się z bezsilnością i wewnętrzną walką uciekających żołnierzy. Mord oficerów i burżujów, dewastacje dworów, miast. To wszystko w zestawieniu z drobiazgową dbałością o realia epoki robi ogromne wrażenie.

Film historyczny, więc nie brak tu postaci z naszej przeszłości. Przy marszałku Piłsudskim - pułkownik Wieniawa - Długoszewski (Bogusław Linda), generał Tadeusz Rozwadowski (Marian Dziędziel). Możemy podziwiać jeszcze wielu innych znanych i lubianych. Są wśród nich Ewa Wiśniewska, Stanisława Celińska, Jerzy Bończak, Wiktor Zborowski, Aleksander Domagorow.

Jednak, jak zawsze, największą uwagę skupiamy na odtwórcach głównych ról. I tu mamy prawdziwą zagwostkę. W Internecie aż huczy na temat odtwórczyni głównej roli kobiecej, Nataszy Urbańskiej. Jej grę i postać opisuje się jednym słowem: „drewniana”. O Borysie Szycu - że tylko „przewija się przez ekran”. Czy są to zasłużone oceny?

Jak wiemy każdy ma swoich ulubieńców, wśród aktorów przede wszystkim. Albo ich kochamy, albo nienawidzimy. Borysa Szyca można nie lubić, choćby za rolę, jakie gra (bo nie gra amantów!). Ale na amanta trzeba mieć wygląd! Jednak gusta są różne i według wielu ma on predyspozycje na amanta, a jeszcze kiedy zaśpiewa?...

Natasza Urbańska, śliczna, utalentowana - i jak sam mistrz Jerzy Hoffman mówi - „niewykorzystany brylant”. Jednak ciągle ma pod górkę. Czego by nie zrobiła, robi źle. Tak twierdzą inni. Ale czy ci inni są tacy perfekcyjni, idealni, zdolni?

Są też pochlebne recenzje dla kilku innych znakomitych aktorów. Na przykład mówi się o świetnej roli Daniela Olbrychskiego, który wspaniale wcielił się w marszałka Józefa Piłsudskiego. Niezapomniany na pewno zostanie Adam Ferency - brawurowo odegrał cynicznego i okrutnego czekistę Bykowskiego.

O filmie, jego autorach, aktorach można by pisać jeszcze długo. Na pewno temat tak szybko by się nie wyczerpał. Co osoba to nowa opinia. Jeśli natomiast chodzi o zgodność czy trafność tych wywodów, to jest to kolejny powód do dyskusji. Jednak na pewno - jak niektórzy twierdzą - „warto rozmawiać”. Więc i na temat ostatniej produkcji „1920 Bitwa Warszawska” warto dyskutować. Pozostaje jeszcze tylko pytanie: czy warto iść na ten film do kina?

Zawsze polecamy innym coś, co nam się podoba, nas zachwyci, cieszy. Czy mnie zachwycił ten film? Na pewno przeraziły mnie sceny okrucieństwa, ogrom szalonego pędu wydarzeń. A fabuła? Nie mam jasno sprecyzowanej odpowiedzi na jej temat. Wiem na pewno, że nie jest ona mocną stroną tego obrazu. A co mi się podobało? Zdjęcia są świetne! Muzyka też piękna, porywająca.

Bohaterowie? Nie podpiszę się pod opiniami internautów co do odtwórców głównych ról. Nie dlatego, że się z nimi nie zgadzam - po prostu aż tak ostro nie oceniam innych. Może spodziewałam się czegoś więcej, jednak lubię Nataszę, Borysa i innych. Polskie kino kocham miłością prawdziwą, bezwarunkową, a więc z jego siłą, pięknem, ale i słabościami. Dziękuję autorom za ten film, ponieważ pomimo jego słabszych punktów jest to kolejna produkcja, która traktuje o naszej historii. Pierwsza, która opowiada o roku 1920.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

tatowe skrzypki

Nostalgiczne muzyczne opowieści niosły się jeszcze długo pchane wiatrem daleko poprzez dorodne tego lata łąny zboża, prześlizgiwały się pomiędzy tatarakami po pomarszczonej tafli jeziora, aby opłynąć resztkami ocalałych nut mury chałup pobliskiego Mielna

Tatowe skrzypki grały wtedy, w grudniowy wieczór roku 1961 inaczej, jakby bardziej boleśnie przenikliwie. Każdy dźwięk przechodził z trudem. Oparty bokiem o kant prostokątnego stołu krzywił się przy każdym większym akordzie. Ale dzieci tego nie spostrzegły, dla nich każde tatowe granie było świętem, odskocznią od codziennych spraw. Wieczorami zaraz po kąpeli podskakiwały wokół stołu i naśladowały tańce dorosłych, szczebiocząc przy tym radośnie w takt znanych melodii:

*było popołudnie gdy szłam się kąpać
pod studnię
O mój wymarzony, o mój wytęskniony
nikt nie będzie kochał cię jak ja*

Szczególnie takie granie nabierało specyficznej wartości w długie zimowe wieczory, gdy szybko zapadał zmrok i gasił skąpe promienie słoneczne. Gdy strzelały drwa w kaflowym piecu w największym pokoju w domu, w którym gromadziła się rodzina, aby posłuchać Franciszka. Każda melodia miała swoją historię. Grał z pamięci, nie znał nut, a jednak melodie brzmiały zawsze tak samo. Ta wesół i skoczna pioseneczka opowiadała o miłości do Kaśki, córki starego Walentego z Małej Wsi, kiedy chodził do niej w konkury. Zaś ta nostalgiczna opowiadała o łąkach, drzewie, pod którym skradł pierwszy pocałunek Marychnie, o zakolu Warty, które wyglądało niezwykle malowniczo, z którego rozpościerał się widok poprzez drewniany most na zachodnią stronę wsi.

Okna rozgrzanego pokoju wychodziły na uśnie pierwszym śniegiem podwórze z wydeptanymi ścieżkami do obory i stajni. Stamtąd rozciągał się widok na jezioro i dalej na niewiel-

kie wzniesienia. Gdy nasilał się wiatr, wtedy fale jeziora w wyobraźni dzieci przypominały morze, niespokojne, szare i złowrogie. Często podczas burzy w toń wody uderzały pioruny, tworząc wysokie na kilka metrów fale.

Franciszek miał ranę na głowie i często chwycił się za bok. Wracając wieczorem od sąsiada do domu został dotkliwie pobity. Zapamiętał tylko oddech, przepełniony astmatycznym bezdechem, gdy napastnik nachylił się nad nim, wyciągając z kieszeni długiego baraniego kozucha portfel. Franciszka trzymały się pieniądze, handlował po okolicznych wioskach garnkami, patelniami, runem owiec i koźmi.

Gdy w zimowe popołudnia zasiadał na drewnianym zydłu, brał wówczas do ręki instrument i z namaszczeniem raz po raz nacierał kalafonią ciężką smyczką. Przy takich okazjach zwykł powtarzać jak ważne jest odpowiednie nacieranie, że od tego zależy późniejsze brzmienie skrzypiec. Wyciągał śmiesznie podbródek, aby umieścić tam kontur instrumentu, nabierał powietrza, brał szeroki zamach ręką, która opadała niezwykle łagodnie na struny skrzypiec, z których płynęły skoczne melodie rodem z centralnej Polski. Był samoukiem, zamiłowanie do grania przyszło samo, pochodził z muzycznej rodziny, często grywał z braćmi po weselach.

Latem w niedzielne popołudnia, gdy słońce paliło nie- miłosiernie, większość mieszkańców osady gromadziła się nad brzegiem jeziora, rozkładano kolorowe koce na świeżo skoszonej i pachnącej trawie. Gospodynie przynosiły kosze z jedzeniem, znalazła się butelczyna czystej i w miłej atmosferze, wśród gwaru bawiących się dzieci, upływały chwile odpoczynku. Upływały prawie zawsze przy akompaniamencie tatowych skrzypiec, którym prawie zawsze towarzyszył akordeon starego Kustra. W czasach, kiedy chałupy rzadko były wyposażone w radio lub inny sprzęt grający, osoby takie jak oni reprezentowały właściwie jedyne dostępne źródło muzyki, częstokroć niezbędne w wiejskiej trudnej egzystencji. Byli wiejskim muzykującym duetem, obecnym na prawie każdym spotkaniu. Wraz z kilkugłosowym chórem repatriantek wnosili we wnętrza chałup radość z obcowania z muzyką przy imieninach, weselach, chrzcinach czy darciu pierza. Tatowe skrzypki świstały melodiami spod strun aż nogi same ruszały w taniec, aż chciało się wziąć pod boki, przytupnąć i gwizdnąć:

*Oj dana, oj dana, Marychno kochana
tyleż ty mi dajesz, jako swe buziaki
jeno słońce wstanie
do mnie się uśmiechosz
Myślał by kto inny że my narzeceni
Widoc te ludziska som nie cołkiem mądre
Oj dana, oj dana matulu kochana
Co se ze mną dzieje, czym jo zakochany*

Skrzypki grzmiały też złowrogo dla jednych i patriotycznie dla pozostałych, gdy podchmielone towarzystwo upartyjnihonych osobników prosiło Franciszka o akompaniament i intonowało obowiązujące szlagiery:

*My ze spalonych wsi
My z rujnowanych miast
za bój za krew, za lata też...*

Franciszek z natury żartobliwy i niezaangażowany politycznie zazwyczaj odżegnywał się od grania podobnych melodii. Gdy tylko mógł odsyłał do sołtysa, do jedyne go patefonu we wsi pozostawionego przez Niemców. Zwykle skrzypki tatowe furczały, płonęły i łąły melodiami, które zapamiętał z dzieciństwa:

*Kiej tam koło młyna, pasoł jo krowine
Kiej tam koło boru wczorajszego ranka*

bartniki śpiewali
O mojej jedynej, dziewczynie przecudnej
O mojej ładniutkiej Kasiuni

Kasiuniu, Kasiuniu powiedz mi ty przecie
Przecudne mosz licka, oczęta święcące
Kto ciebie pokocha jak w studnie przepadnie
Przyjdzie mi utonąć, przyjdzie mi utonąć
W przecudnych oczętach gwiazdeczkach

Nostalgiczne muzyczne opowieści niosły się jeszcze długo pchane wiatrem daleko poprzez dorodne tego lata łany zboża, prześlizgiwały się pomiędzy tatarakami po pomarszczonej tafli jeziora, aby opłynąć resztkami ocalałych nut mury chałup pobliskiego Mielna. Potupajki trwały do późnej nocy, aż chłód ciągnący się od brzegu wyganiał tancerzy do chałup.

I przyszedł kiedyś kres tatowego grania, wygaś stereotyp Janka Muzykanta, gdy pojawił się gramofon, a w późniejszym

okresie telewizor. Tatowe skrzypki straciły na ważności, przestały imponować wymyślnym gryfem, błyszczącym pudłem rezonansowym i strunami pachnącymi kalafonią. Prawie nikt z nowego pokolenia nie słuchał już świszczących skrzypiec Franciszka, a i starszych wchłonał duch nowoczesności. Nieodwracalnie nastąpiła era gitary eklektycznej i gramofonu Bambino. A on jak dawniej brał drewniany instrument, zasiadał na zydlu i cichutko w kącie intonował melodię:

*oj było, ci to było onegdaj w niedzielę
wszystkie chłopcy tańczyli
a jo stał jak ciele*

Tatowe skrzypki, gdzie dzisiaj są? Komu innemu grają? A może wiszą tylko na ścianie stanowiąc ładny element dekoracyjny i nie popłyną już spod ich strun nuty z wiejskich zabaw? Czy je kiedyś będziemy pamiętać?

Czesław Bronisław Kowalezyk, Słupsk

adept śmierci (fragment)



Światło gwiazd pieściło nagą skórę Arii tysiącami promiennych kryształków. Graj, musnąwszy wargami nagie ramię dziewczyny, przyglądał się grze błysków w zagłębieniu jej dłoni. Wiedział, że gdy tylko Aria się obudzi, zniknie rozanielony wyraz twarzy i pogodny uśmiech, które obudził w niej swoimi pokładami czułości

Jej słodkie oblicze znowu zostanie zastąpione przez smutek, niepewność i strach. Piękne czarne oczy okryje zasłona bólu po utracie jedyne go brata. Niepewność, kiedy on zajmie miejsce w pierwszym szeregu, uzbrojony jedynie w obojętny miecz i tarczę. Strach, który na pewno ujrzy w jej spojrzeniu, gdy pierwsze szeregi najeźdźców pojawią się na przeciwległym wzgórzu. Później ten strach zniknie - skryje się gdzieś głęboko, zastąpiony determinacją i szaleńczą nadzieją, ale on będzie o nim pamiętał.

Wiedział, co Aria wtedy robi - podejście do niego, opuszczając zaszczytne miejsce wśród czarodziei i magów, uniesie Płomień Zachodu i zmierzy się z przeznaczeniem. A on chwyci ją za rękę, by nie zgubić ukochanej pośród ogarniętych żądzą mordu żołnierzy...

- Iraj.

Podniósł wzrok i ujrzał mroczny ocean myśli. Z oczu Arii stopniowo zniknęła namiętność i euforia, gdy spojrzała przez okno, na zniszczoną mordercą ziemię.

- Nie patrz tam, skarbie. Jeszcze nie teraz.

- Nie, Iraj. Teraz mogę tylko patrzeć... Mam prawo tylko patrzeć. Nie mam obowiązku przelewania krwi, nie muszę zatruwać cudzych myśli. Mogę po prostu patrzeć.

- Aria...

- Wiem - przerwała mu.

- Pozwól mi to powiedzieć. Chociaż ten jeden, ostatni raz... Chłodne palce zacisnęły się na jego ramieniu. Dziewczyna uniosła się na poduszkach, a kołdra zsunęła się z jej klatki piersiowej, odsłaniając jędrne piersi. Iraj spuścił na chwilę wzrok, po czym spojrzał w oczy ukochanej.

- Nigdy więcej tak nie mów. Nigdy. Te słowa niosą ze sobą śmierć. Poczut uścisk w gardle. Wojna, która pochłonięła dziesiątki tysięcy istnień, czekała na nowe ofiary. Za kilka godzin śmierć znowu zacznie zbierać swoje krwawe żniwo.

Wschodzący księżyc oświecił kobietę i mężczyznę

- zakochanych bez pamięci, pełnych nadziei na wspólne jutro... straconych.

- Kocham cię, wiesz?

- Iraj...

- Wiem, kochanie. Wiem.

Ray przyglądał się odrobinom pyłu na sukni Czarnej Damy. Samuraj, bawiąc się piaskiem osiadłym na brzegach jej mrocznej kreacji, tworzył odblaskowe znaki. Młody chłopak był zachwycony osobliwymi wzorami zwierząt, demonów oraz żołnierzy. Nie to jednak sprawiało, że nie był w stanie podnieść wzroku.

Gdy ujrzał Arię po raz pierwszy, zdumiał go ogrom bijących od niej emocji. Wiara w zwycięstwo, rozejm z Pohańbionymi, własne szczęście... teraz miał przed sobą świadectwo wojny. Smutek, krańcowe wyczerpanie i ból. Ta dziewczyna była odzwierciedleniem jego samego.

- Enia opowiadała mi o tobie. Podobno poczułeś w sobie moc... jak się nazywasz?

- Ray, pani.

Głos Ray'a był przesycony poczuciem winy. Aria spojrzała na niego spod długich rzęs. Wzdrygnął się, gdy napotkał jej wzrok. Miała takie piękne oczy... tak podobne do oczu Kerr'a.

- Skłamałem, pani. Jestem prostym żołnierzem, nigdy nie czułem w sobie żadnej magii.

Twarz dziewczyny wykrzywił gniew.

- Jak śmiałeś...

- Znałem Kerr'a, pani.

Cień przemknął po twarzy Arii. Kerr... tak bardzo za nim tęskniła. Jej ukochany brat, wieczny towarzysz, wierny przyja-

ciel. Jeden z Pohańbionych przebił jego bok włócznią. Pamiętała, jak sięgała po niego w stronę Doliny... widziała go, jak cały i zdrowy opiera się o korę kosodrzewiny. Podeszła wtedy do niego, a on...

- Odejdź, Ario. Jesteś zbyt cenna, by moja klątwa stała się twoją. Opuścił ją. Wrzucił w przepaść codzienności, która bez niego nie była już taka sama.

Spojrzała na człowieka, który podawał się za jego towarzysza. Teraz go pamiętała... to on próbował ocalić Kerr'a przed śmiercią. Reanimował go... a gdy zobaczył, że serce chłopaka stygnie, a oczy stają się martwe, wyciągnął sztylet. Aria nie wiedziała, co było dalej. Opuściła ciało, by szukać swego Towarzysza w Pierwszej Warstwie Śmierci.

- Pani.

Spojrzała na Ray'a. Miał podkrążone oczy, z kropelkami ropy w kącikach. Spierzchnięte usta, twarz wykrzywiona w wiecznym grymasie i poszarpana tunika nie oddawały całego obrazu nędzy tego człowieka. To jego głos... przepełniony stratą i bezradnością wobec ścieżek losu.

- Mów, człowieku. Mów mi o Kerr'rze. Nie miałam czasu, aby porozmawiać z nim przed bitwą... - Aria przerwała nagle, gdy wspomnienia stały się zbyt bolesne. Przymknęła powieki, starając się zapanować nad swoim głosem. Daj mi chociaż kilka wspomnień o nim.

- Pani?

Podniosła oczy. Enia podtrzymywała płachtę namiotu, patrząc na nią rozszerzonymi oczami. Spódnica i obszerna koszula wisały na jej chudym ciele, piersi skurczyły się do rozmiarów jabłek. Brudne włosy ociekały tłuszczem, a fartuch pokrywała zeschła krew.

- Pani - powtórzyła zielarka - przybyli nasi sojusznicy z Baobany.

- To świetnie. Powszechnie sądzono, że wyrzekną się Przysięgi Wieczystego Sojuszu.

Ray spuścił wzrok. Aria nawet nie próbowała ukrywać swojej słabości - głos miała sztuczny, chropowaty. Od śmierci Kerr'a jedyny sojusz, w jaki wierzyła, dotyczył jej i Iraja.

- Pani - powiedziała Enia po raz trzeci - jeden z magów Baobany chce się z tobą natychmiast widzieć. Twierdzi, że... Zawahała się. Zagryzła wargi. Umilkła.

- Co takiego? - Ray wiedział, że właśnie stracił szansę, być może jedyną, by porozmawiać z Arią. Może jednak da radę ją odzyskać...

- Twierdzi, że zna sposób, aby przywrócić życie pańskiemu bratu. Płomień Zachodu, który Aria dzierżyła w dłoni, nagle zapalił się czerwonymi jezorami ognia. Z płomieni wyłoniły się ramiona, gotowe pochwycić Enię... zielarka krzyknęła przeraźliwie i odskoczyła, ale rozżarzone dłonie wciąż ją ścigały.

- Ighor!

W progu namiotu stał barczysty mężczyzna. Berło, które dzierżył w dłoni, dygotało przeraźliwie. Czarownik wykonał znak w powietrzu - nakreślił końcem różdżki okrąg, po czym narysował sztylet i pięcioramienną gwiazdę wewnątrz kręgu. Sztylet przywarł końcem rękojeści do bijącego serca gwiazdy, po czym wyrzucił w stronę płomiennych ramion.

Aria skrzywiła się z bólu, gdy czary czarownika spotkały jej magię. Ostrze pozbawiało ją palców, przecięło nadgarstki, sięgnęło w głąb kości... Zebrała z atmosfery cząsteczki siarki i zbiła je w kulę, która uderzyła w oręż maga. Ogniste kikuty znikły, rysunek przeciwnika spłynął na ziemię, pozbawiony życia.

- Sądziłem, że jesteś na tyle szlachetna, by nie atakować bezbronnych istot, które w dodatku chcą ci pomóc.

Czarownik miał głębokie, brązowe oczy i porcelanową cerę. Sine wargi były ściśnięte w wąską linię, a potyskujące matowo jasne włosy nadawały jego twarzy szlachetny wyraz.

Był wysoko urodzony - świadczyła o tym zielona toga ozdobiona złocistymi nitkami. Nie miał na sobie żadnej zbroi. W lewej ręce dzierżył Linię Mocy - brzozowa różdżka i fioletowy kamień tworzyły przedziwną kombinację.

Aria pochyliła głowę w pozornym szacunku. W rzeczywistości chciała zatuzować swoje zdumienie. Brzoza, z której wykonano różdżkę maga, występowała jedynie na dalekim Południu, zamieszkiwanym przez Pohańbionych. Skąd mieszkańcy Baobany, osiedleni na północnym brzegu Azjaty, mogli zdobyć to święte drzewo?

Płomień Zachodu zadrżał jej w dłoni, by przypomnieć sobie, co się dzieje. Za kilka godzin zacznie się krwawa bitwa, podczas której oboje z Irajem mogą stracić życie. Przyjaciół jej zamordowanego brata chciał z nią mówić. Do jej namiotu dostał się obcy czarownik.

- Nie tobie oceniać, kogo uważam za bezbronnego lub swego pomocnika.

- Rzeczywiście - nieznaną mag przyglądał się jej z niezwykłą uwagą. Czując narastającą wściekłość, odwzajemniła jego spojrzenie, chcąc przeniknąć w głąb jego świadomości. Gdy dostrzegła płonący w jego sercu ogień namiętności, wycofała się. Odniosła wrażenie, że obcy zarechotał pod nosem. Stosując paskudne sztuczki, zmuszał ją, by cofała się coraz dalej. W końcu odwróciła wzrok i przerwała tę niemą walkę. Przegrała.

- Wy dwoje, wyjdźcie - czarownik odwrócił się w stronę Enii i Ray'a. Aria poczuła, jak oprócz gorzkiego uczucia porażki przepełnia ją gniew. Nie miał prawa wypraszać ludzi z jej namiotu!

- Zostańcie.

Z zewnątrz sączyły się wiązki światła. Zmęczona twarz Aarii miała szary odcień, a smutne oczy zapadły się. Chroniczne niedożywienie oblepiało jej żebra cienką, napiętą skórą. Mimo to dziewczyna wciąż miała w sobie wolę walki. Strata, jakiej ostatnio doświadczyła, oraz słowa jej Towarzysza, gdy chciała zawrócić go z Doliny, sprawiła, że stała się żądna zemsty i krwi tego, który posłał w bój zabójcę jej brata. Dzika rządziła na razie maskowała jej samotność i ból, jaki naprawdę odczuwała. Mag spojrzał na nią, przenikając długie, smoliste rzęsy. Skupił się na tym, co niewidoczne.

- Przestań. Skończ z tym w tej chwili - głos dziewczyny był twardy. - Jak cię zwą?

- Imię to odzwierciedlenie natury człowieka, a w szczególności maga - stwierdził filozoficznie, bawiąc się Linią Mocy. - Wybacz mi, Ario, nie mogę go zdradzić. Stary, czarnoksięski chwyt. Kompletnie tandetny.

- Wobec tego pozwolisz mi mówić na siebie Jego Ekscelencja? Wystraszył się. Może nie przeraził, ale to, co w następnej chwili przesłoniło jego oblicze, niósł ze sobą zew strachu. Aria uśmiechnęła się w duchu. Jego Ekscelencja - Najwyższy Czarownik Elity lub po prostu człowiek darzony ogromnym szacunkiem. Tyle że „po prostu”, nie występowało w języku magów. Obcy zostanie uznany za pyszałka dybiącego na stanowisko Najwyższego i usunięty z Elity. Nie tylko z Elity - również z doczesnego życia.

- Możesz mi mówić Matt.

- Wobec tego, Matt, byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybyś pozwolił mi porozmawiać z tym młodym człowiekiem. Po nim przyjdzie zaś kolej na ciebie. Rzecz jasna, o ile nie dostanę Wiadomości Sokoła.

Wiadomość Sokoła była tradycyjnym sposobem przekazywania informacji o zbliżającej się bitwie. Dotyczyła ona wyłącznie magów i to tylko wtedy, gdy większa część ludzi została wybita i nie można było przysłać posłańca.

Aria widziała, jak policzki Motta nabiegły krwią. Nie odczuwała satysfakcji, ale nie zamierzała pozwolić mu czuć się wyższym od niej. Szczególnie, że miała już mgliste pojęcie

o jego mocy - tylko potężny czarodziej był w stanie wezwać Gwiezdny Sztylet. Upokorzony mógł okazać się jeszcze gorszy.

- Zgoda. Przyślij po mnie, kiedy będziesz gotowa - Enia będzie wiedziała, gdzie mnie szukać. Aria zamknęła oczy, słuchając oddalającego się dźwięku, jaki wydawały sandały w zetknięciu ze żwirem. Usłyszała, jak ktoś głęboko wciąga do płuc powietrze i powoli je wypuszcza.

- Chciałem porozmawiać, pani.

Zmusiła się, by rozewrzeć powieki. Ray wpatrzył się w czubki swoich wojennych sandałów, jego członki lekko drgały z emocji. Dziewczyna spojrzała młodzieńcowi w oczy - nie tylko po to, by spróbować wyczytać prawdę z jego spojrzenia. Chciała, żeby spojrzał na nią i dostrzegł to, co tak bardzo chciał zobaczyć - zrozumienie.

- Jednak jeśli nie masz czasu... to znaczy... jeśli nie ma pani czasu... można to przełożyć, to znaczy... jeśli przeżyję... pani.

Pod chłopakiem ugięły się kolana. Opadł na ziemię, a jego nogi bezwładnie rozeszły się na boki. Z trudem podparł się na łokciach. Jego głowa kiwała się w przód i w tył w jakimś koszmarnym rytmie.

- Czy zostałeś otruty?

Aria ukłękła przy Ray'u. Próbowwała go uspokoić, dotykając opuszkami palców czoła, ale jego twarz uderzyła w jej dłoń z taką siłą, że zrezygnowała. Na ziemi dostrzegła strzępki zaklęcia Motta...

- Aria!

Ray znieruchomiał. Jego wargi poruszały się nieustannie, tylko od czasu do czasu wydając zrozumiałe słowa. Aria poczuła drętwienie członków. Zawołały ją usta Ray'a. Jednak głos, który z siebie wydobywał, należał do...

- Siostro...

- Jestem, Kerr.

Kerr nie żył. Nie chciał, żeby mu pomogła. A jednak przybył.

- Nie mam wiele czasu, Ario. Muszę... ci coś...

Ray zakrztusił się. Duch Kerr'a, który go opętał, stał. To było nienaturalne... zmarli odzyskiwali po śmierci swoje moce. Kerr powinien być silny, zmaterializować się...

Odchodził. Zostawiał ją. Spomiędzy warg Ray'a wydobywała się srebrna mgiełka.

- Nie będą bezpieczni ci, którzy nie wiedzą, że są strzeżeni. Nie zazna spokoju ten, który nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Unikaj go! Unikaj... on chce cię skrzywdzić... unikaj...

Ray zasłabł. Z całej siły uderzył głową w podłogę. Aria mogła zobaczyć białka jego oczu. Zmarł, nie przekazawszy jej tego, co tak bardzo chciał jej powiedzieć. Tego, co pragnęła usłyszeć

Mroczne światło księżyca naznaczało twarz Ray'a upiornym grymasem. Wargi chłopaka otulała srebrna mgła zagłady i zniszczenia.

- Nie rób mi tego, Ray. Nie teraz! - Aria runęła na kolana obok chłopaka. Ciemna strużka krwi pociekła mu spomiędzy warg i zmieszała się z mgłą. Dziewczyna dotknęła lekko jego twarzy.

- Wróć, Ray - szepnęła cichym, błagalnym tonem - miałeś mi pomóc! Proszę cię, Ray!

Po policzku zmarłego pociekła czerwona ciecz. Aria cofnęła rękę, wystraszona. Spojrzała na swoje paznokcie, którymi nieświadomie rozorała twarz chłopaka. Jej serce krwawiło i pulsowało bezradnością. Zamknęła oczy, gdy po jej twarzy spłynęła pojedyncza łza. Srebrny, słony płyn spłynął jej po szyi wzorem wszechogarniającego smutku.

to nie pamięć, to muzyka



Co sprawia, że tak łatwo wbiły nam się w pamięć wiersze Słowackiego, Mickiewicza? Że mimo, iż tak mało jest okazji do ich publicznego recytowania, tkwią one nadal w naszych głowach, gdy tak wiele innych treści z lat nauki szkolnej dawno z nich wywietrzało?

Podatność na poezję nosi w sobie wiele osób. Kiedyś, przed laty, równoważyła ona nawet piosenkę. Dlatego moja mama, mimo że skończyła już osiemdziesiąt pięć lat, nadal doskonale pamięta wiele wierszy, których nauczyła się w młodości. I zawsze, jak ma dobry humor, recytuje je z głowy. Nie wiem, dlaczego, ale najchętniej wraca do wierszy patriotycznych (wartości!), w tym o śmierci Emilii Plater, którego ja już w szkole się nie uczyłem, a który też z tej przyczyny zapamiętałem niemal w całości. - „W leśnej głuszy pod chatą leśnika / rota strzelców stanęła zielona. / A u wrót stoi straż pułkownika. / Tam w izdebce przywódca ich kona. / Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze. / Wódz to był wielkiej mocy i sławy, / kiedy lud prosty po nim tak płacze / i o zdrowie tak pyta ciekaw...”

Moja mama zna tych wierszy wiele i o dziwo, chociaż coraz częściej nie pamięta, czy wzięła już swoje leki, wier-

ze te pamięta. Mam zresztą i ja ten dar po niej i mógłbym teraz bez sięgania po jakiegokolwiek dzieła i podręczniki, recytować z pamięci na przykład cały koncert Wojskiego z „Pana Tadeusza”, koncert Jankiela, „Redutę Ordona”, „Ojca zadżumionych” - Juliusza Słowackiego. („Trzy razy księżyc odmienił się złoty, / gdy na tym piasku rozbiłem namioty. / Maleńkie dziecko karmiła mi żona. / A oprócz niego trzech synów, trzy córki. / Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona. / Przybyło ze mną dziesięć dromaderów...”) etc., a nawet... po łacinie obszerne fragmenty z Wergiliusza, co mnie niekiedy zastanawia, bo już ich na nasz język przetłumaczyć nie potrafię.

Co zatem sprawia, że tak łatwo wbiły nam się w pamięć te wiersze? Że mimo, iż tak mało jest okazji do ich publicznego recytowania, tkwią one nadal w naszych głowach, gdy tak wiele innych treści z lat nauki szkolnej dawno z nich wywietrzało? To nie pamięć, to muzyka. A raczej rodzaj pamięci muzycznej wywołany melodią wiersza i jego obrazem lirycznym utrwała w naszym mózgu tego rodzaju poezję. To także zastosowany w nich rym: jedenastozgłoskowiec, heksametr, ośmioletkowiec. Rym prosty (a-b, a-b), spinający tekst zręczną klamrą w całość, powodujący, że staje się on melodyczny, zbliżony do piosenki.

Nie dziwcie się zatem biali poeci, że waszych wierszy współczesne matki, ani inni poeci, po latach pamiętać nie będą. Ba, co ja piszę? Po latach... Skoro już teraz, po ich przeczytaniu, bardzo często trudno jest powiedzieć, odkładając tomik na bok, o czym te wiersze są, były.

Jan Stanisław Smalewski
Naémierz